Nr. 80. | Kraków, Niedziela 22 Marca 1891. | Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** złr., rocznie **12** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

„KURJER POLSKI“ starając się o bezustanny rozwój, z prawdziwą przyjemnością może dziś uwiadomić swoich Czytelników o całym szeregu prac **wartości pierwszorzędnej,** które umieści w nadchodzącym kwartale.

Najpierw tedy rozpoczynamy już w dzisiejszym numerze druk powieści ***Adolfa Dygasińskiego:***

„Na złamanie karku“

którą tenże napisał po świeżym swoim powrocie z Brazylji, gdzie miał sposobność przypatrzeć się zblisku doli naszych emigrantów. Powieść tę drukujemy równocześnie z „Kurjerem Warszawskim“, a w niej znajdą Czytelnicy żywy obraz tego, co w chwili obecnej najbardziej zajmuje i wzrusza polskie społeczeństwo.

Po ukończeniu tego utworu ogłosimy bezzwłocznie powieść ***Józefa Rogosza:***

„Na ziemi Piastów“

która należy bezsprzecznie do najcelniejszych dzieł beletrystycznych, jakie w ostatniem dwudziestoleciu pojawiły się w literaturze polskiej.

Znakomity krytyk i publicysta warszawski ***Teodor Jeske Choiński*** napisał dla nas wyborne studjum:

„O pozytywizmie warszawskim“

które wespół z warszawskiem „Słowem“ zaczniemy drukować w miesiącu **kwietniu** w rubryce: „Z różnych sfer i stron“.

Prócz tego w dodatku nadzwyczajnym arkuszowym, pojawi się wielkiej wartości praca p. t.:

„Baśnie ludu polskiego“

Mikołaja Rybowskiego, ze wspaniałemi ilustracjami ***Kruszewskiego,*** stanowiąca drugie dzieło bezpłatnej „Bibljoteki Kurjera Polskiego“.

Mimo to cena „KURJERA POLSKIEGO“ pozostaje ta sama, co dawniej, mianowicie:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	— ct.
Kwartalnie . . .	**3** „	— „
Półrocznie . . .	**6** „	— „
Rocznie	**12** „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	**15** „

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**35** ct
Kwartalnie . . .	**4** „	— „
Półrocznie . . .	**8** „	— „
Rocznie	**16** „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . .	**4** złr.	**80** ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . .	**5** złr.	**70** ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, ponieważ w pierwszych dniach kwietnia musi być nakład ostatecznie uregulowany.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści: „Na złamanie karku“ i „Baśnie ludu polskiego“.

Nowi kwartalni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“, pomieszczoną w I. tomie „Bibljoteki Kurjera polskiego“.

Polityka czynów.

Pisząc niedawno w dwu artykułach o „Liście otwartym“ p. Szczepanowskiego, uznaliśmy nie tylko jego dobrą wolę, ale też, ile z naszej strony możliwem było, staraliśmy za poznać szerszą publiczność z jego poglądami, a w ten sposób wesprzeć jego usiłowania.

I my bowiem wyznajemy, że na nic się nie przyda polityka „drażnicnia i wzajemnego szkalowania“, ale potrzeba polityki „skupiania i zjednoczenia“.

Czy pan Szczepanowski, który niezaprzeczenie dotychczas stał wybitnie i wyłącznie po stronie lewicy, a dopiero w „Liście otwartym“ wyraźniej zaznaczył chęci połączenia „niesfornej partyzantki demokratycznej“, z „pewnemi kołami konserwatywnemi“ — doczeka się urzeczywistnienia na podstawie zasad liberalnych tych swoich chęci, w to nie chcemy na razie wchodzić, ani tego przesądzać.

Zamiarem naszym obecnie jest, równie bezstronnie i przedmiotowo zastanowić się już nie nad tem, w jaki sposób p. Szczepanowski ocenia i krytykuje ludzi swego własnego obozu, ale jakie pozytywne wskazuje drogi.

Otóż, zdaniem naszem, wszystko to co p. Szezepanowski w liście swoim pisze o tej „swojej polityce czynów“, która ma sprawić cud połączenia na gruncie zasad liberalnych, dwóch dotychczas zacięcie z sobą walczących obozów, przez prawicę i lewicę sejmową, tudzież przez większość i mniejszość Koła polskiego reprezentowaną — mieści w sobie samem zaród śmierci i jest albo wcale niemożliwem, albo niewykonalnem, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem autor „Listu otwartego“ zdaje się rozdzielać człowieka na ekonomistę — i na idealistę. Mówi on sam o sobie: „Warnję sobie niezależność moich przekonań politycznych — podnoszę przedewszystkiem te sprawy, w których przewiduję możliwość pozyskania większości“. A więc rzeczywiście, to co idealnem, t. j. przekonanie polityczne, to autor „Listu otwartego“ sobie waruje, chowa to w głębokości duszy — zaś sprawy, w których przewiduje zgodę wszystkich, a mogą to być tylko kwestje ekonomiczne, gospodarskie, jednem słowem: materjalne, od poglądów politycznych nie zawisłe, te naprzód wysuwa i podnosi.

Tak pojęta „polityka czynów“ nie jest niczem nowem — i praktykuje się od dawna w Sejmie i Kole. Wszak były sprawy, w których nie tylko prawica i lewica, ale nawet ruski klub szli i głosowali solidarnie, a były to sprawy materjalnego dobrobytu kraju dotyczące, co do których albo nigdy nie było sporu, albo bywał on krótki i trwał tak długo, póki trwać musi rozumna nad każdą kwestją dyskusja.

Ale ten, przez p. Szczepanowskiego proponowany sposób — do celu właściwego, t. j. do połączenia trwałego lewicy i prawicy nie doprowadzi, bo ludzie mogą chwilowo w jakiejś kwestji materjalnej się połączyć, ale skoro przekonania polityczne ich różne — razem nie pójdą. Bo ludzi nie łączą same kwestje ekonomiczne, ale i idealne, a iż te należą do dóbr wyższych i duchowych, więc tylko spólność w tym duchowym zakresie może trwale ludzi połączyć.

I tu najbardziej chroma program p. Szczepanowskiego — bo stoi tylko na materjalizmie, delikatnie nazwanym ekonomicznemi wnioskami i gospodarstwem, — a nam przedewszystkiem chodzić musi nie o zjednoczenie ciała, ale o zespolenie serc i duchów.

Z tego, jak ze źródła płyną inne wady programu p. Szczepanowskiego, a mianowicie to, że jest on ogólnikowy i nie wyraźny. Mówi o wnioskach, rezultatach, rzeczywistych zdobyczach czy koncesjach — ale o jakich, tego nigdzie nie wymienia, bo zresztą i wymienićby nie mógł, gdyż potrzeby ekonomiczne są różne i liczne, a i przewidzieć trudno, która z nich najpierw będzie żądała załatwienia.

A dalej autor „Listu otwartego“ nigdzie nie wspomina o jakichkolwiek moralnych i duchowych potrzebach społeczności, którymby zaradzić należało, i które przecie także włożyć potrzeba w program politycznego działania tak w Sejmie. jak w Radzie państwa.

Tu już oczywiście p. Szczepanowski, mimo nakłonienia się ku konserwatywnym, pozostał w zupełności na liberalnych posadach, a nawet wyraźnie dodał, że „będzie prowadził czynną propagandę zasad filozoficznych“ swoich, unikając bezowocnego drażnienia. Już to samo wskazuje, że program autora „otwartego listu“ na bardzo niepewnych spoczywa posadach.

Wiadomą jest rzeczą, że nawet w kwestjach ekonomicznych inne są zasady „liberalnego“ ich załatwienia, a inne załatwienie ich wedle zasad konserwatywno-chrześcijańskich. Zatem wiele z kwestyj ekonomicznych, w których p. Szczepanowski liczy na wytworzenie większości, złożonej z ludzi umiarkowańszych z obydwu obozów, doprowadziłoby nie do spodziewanej łączności, lecz do silniejszego rozdwojenia.

Dość przejrzeć artykuły wstępne „Nowej Reformy“ i „Kurjera Lwowskiego“ z czasu wyborów, aby stwierdzić, że takie rozdwojenie istnieje już faktycznie w łonie samejże lewicy, która przeto nie może tak dobrze, jak i p. Szczepanowski domagać się, aby cały kraj poszedł wytkniętą przez nich drogą, gdyż już samo takie usiłowanie doprowadziłoby do namiętnych i bezowocnych „walk partyjnych, osłabiających, jak słusznie zaznaczył niedawno poseł Struszkiewicz, siłę odporną znękanej Ojczyzny.

Szerszy ogół naszej inteligencji i wogóle warstw średnich, wprowadzany jest ustawicznie w błąd przez nadużywanie nazwy obozu postępowego, czy stronnictwa demokratycznego, w miejsce pierwotnych nazw: „obóz lewicy,“ „stronnictwo liberalne.“

W stosunku bowiem do oświaty ludu i ekonomicznego podniesienia kraju, wszystko, co się od lat dziesiątków czyni u nas, jest niewątpliwie postępem, z wyjątkiem chyba nierozważnego i zgubnego oddawania ludu i warstw biedniejszych przez wielkodusznych naszych liberałów pod jarzmo żydowskie. Że prąd liberalny wbrew woli nawet porywa w tym kierunku najwybitniejszych i zkądinąd zasłużonych mężów lewicy, dowodem tego znane listy, jakie wystosował prezydent Smolka w sprawie wyborów Blocha, Jekelesa i Sochora.

Co się zaś tyczy zasad demokratycznych, to powinny one przeniknąć całe społeczeństwo i wszystkie jego warstwy, a nie mogą być monopolem pewnej partji, tem mniej mogą stanowić tytuł do przewodnictwa w narodzie. Apostolstwo tych zasad w takim też razie może być uznania godnem, jeśli jest wolne od nienawiści i egoizmu, bo w razie przeciwnym nie jest apostolstwem, ale środkiem agitacyjnym, dopomagającym gronu karjerowiczów liberalnych, (do których jednak p. Szczepanowskiego nie zaliczamy) do uzyskania mandatów i miejsc naczelnych w społeczeństwie.

Jeżeli więc uwzględnimy, że zasady zdrowego postępu i demokracji w rzetelnem tego słowa znaczeniu muszą być **wspólnym punktem wyjścia dla całego polskiego ogółu,** toć jako znamienne hasło lewicy pozostają zasady liberalne, a że są one niezgodne z naszym narodowym rozwojem i dają nad nami przewagę obcym żywiołom, przeto nie podobna opierać na tym fundamencie budowy lepszej przyszłości. Napróżno woła p. Szczepanowski, że „będzie unikał bezowocnego drażnienia“ jak skoro sama „propaganda jego zasad filozoficznych“ jako zasad ściśle liberalnych, musi nam w obecnem położeniu wyjść na szkodę, bo te zasady, **właśnie na polu ekonomicznem** przynosiły nam dotąd niepowetowane klęski i pozostawiały nadto bezbronnymi wobec coraz silniejszego nacisku obcych żywiołów.

Tylko oparcie na ściśle narodowym gruncie, może nas zbawić, i dlatego odrzucając obce doktryny, w tem musimy się też przedewszystkiem zjednoczyć, abyśmy na tym gruncie rozważnie, a niezmordowanie krzewili wszelki zdrowy postęp z ciągłą troską o dzień jutrzejszy i nasz byt narodowy.

Sprawa ruska.

I.

Czy sprawa ruska w istocie weszła w nową fazę, wielkie pytanie. Nie omawiają jej w sposób wyczerpujący dzienniki krajowe, a w pismach polskich po za granicami kraju naszego, nie wiele o tem pisać wolno, jedynie więc gniew Rosjan, do którego nasi Rusini haliccy dotąd nie przywykli, zdaje się wskazywać, że stało się w istocie coś nowego.

Jest zwrot parlamentarny, to żadnej nie ulega wątpliwości. Po długiem, a wytrwałem przeczeniu tych, którzy się mienią być rzecznikami ruskiego ludu, nastąpiła afirmacja. Najpierw odezwał się z nią przed dwoma laty ks. biskup stanisławowski, w rozgłośnej podówczas, a dziś zbyt wcześnie zapomnianej mowie, w której było więcej treści, niż w późniejszych programatach metropolitalnych

Przez cały czas, od lat 8, rozbrzmiewał na ruskich ławach w Sejmie, niby ton jakiś zgodliwy, który już przeminął, ale które o duch trwał dalej, jakoby pod naciskiem pedału. Ale gdy naprawdę chciano usłyszeć nutę wyraźną, gdy który z polskich posłów wyciągał rzewnie rękę do bratniej Rusi, albo domagał się uznania, że i on także jest Rusinem, spotykano chłód ponad który przełożyłbym martwe milczenie. Aż teraz dopiero, w przed dzień nowych wyborów do Rady państwa, odezwał się głos wyraźny, dodatni, zaprawdę nie liryczny wcale i pozbawiony wszelkiego czulszego drgnięcia względem wspólnej przeszłości, lub względem wspólnych kiedyś nadziei, ale głos ten istotnie coś stwierdził, czemu my także nie przeczymy.

P. Juljan Romańczuk, zaniechawszy skarg na ucisk i haseł wojennych, wywiesił sztandar lojalności dla Austrji i wierności względem Kościoła katolickiego i przyznał się do zamiaru organicznej pracy około dobra kraju. Przytem oświadczył, że nie jest i nie chce być Moskalem. Niektórych to razi, że powiedział równocześnie, iż nie jest i nie chce być Polakiem, ale czyż można się było czego innego po nim spodziewać? W tem prędzej była nuta, którą nie radbym nazwał fałszywą, że odezwał się z propozycją zgody do rządu jedynie i że od rządu, z ust Namiestnika dowiedział się dopiero, że zgoda winna być przedewszystkiem z Polakami w kraju.

Faktu to jednak nie zmienia, a nagi fakt parlamentarny przedstawia się poprostu tak, że część Rusinów porzuca stanowisko opozycyjne, na którem przez długie lata stali, aby powrócić do pierwotnego programu św. Jura do bezwzględnej wierności wobec Austrji, którą się niegdyś od Polaków jaskrawo różnili, a do której wracają dziś, aby z nimi współzawodniczyć i odzyskawszy zaufanie korony, zdobywać w kraju coraz większy wpływ i znaczenie.

Obok zwrotu parlamentarnego w Sejmie, stanie też koniecznie zeń wynikły zwrot parlamentarny w Radzie państwa. Było tam dotąd pięciu Rusinów, z pośród tych, czterech wypierała się Ruś cała w swych dziennikach, mówiąc, że to malowani tylko Rusini, a przez to już zdrajcy, że się z Polakami nie kłócą. Piąty był Moskalem bez ogródki. Dziś weszło do Rady państwa Rusinów 7, względnie 8 i stworzą grupę osobną, siłę parlamentarną, która nie tyle będzie znaczyła na szachownicy wiedeńskiej, ile na szerszej szali dziejowych przeobrażeń w Austrji. Ruś tej grupy się nie wyprze. Rząd i Wiedeń przyznają, że to reprezentanci tej Rusi, która nie jest polską i z usposobienia tych posłów będą sądzić o tem, co znaleźć można w Galicji po za obozem polskim. Odtąd też nowy czynnik, prócz polskiego Koła, będzie miał głos w sprawach krajowych we Wiedniu.

Ale moskiewskiego dysonansu już nie będzie, a choć żadnych pod tym względem nie ma zobowiązań, mam nadzieję, że sama siła politycznej dynamiki, poparta przez przekonania niektórych posłów ruskich, sprawi, że akcja Koła polskiego i grupy ruskiej będzie tak równoległą, jak dwie akcje, które do jednego dążą celu, boć to będzie właściwie wyścig o to, kto pierwszy dojdzie do źródła łask.

Wojciech Dzieduszycki.

Z KRAJU

W myśl wniosków Sejmu krajowego, tudzież Rady szkol. kr. zarządził p. minister wyznań i oświaty, ażeby utrakwizm językowy, istniejący już na wyższych kursach seminarjów we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, wprowadzić także na pierwszym kursie tych seminarjów; następnie, ażeby na czwartym kursie seminarjów nauczycielskich żeńskich we Lwowie i w Przemyślu uczono: arytmetyki, geometrji i historji naturalnej w języku wykładowym ruskim, używając także języka polskiego — natomiast geografji, historji powszechnej i fizyki w języku wykładowym polskim, używając dodatkowo języka ruskiego; wreszcie, ażeby podwyższono na wszystkich kursach nauczycielskiego seminarjum żeńsk. w Przemyślu liczbę godzin języka ruskiego tygodniowo z 2 na 3 godziny.

Pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa, p. Mochnackiego, odbyło się dn. 19 b. m. posiedzenie Rady miejskiej, na którem odczytano dwa reskrypta Namiestnictwa, tyczące się uroczystego obchodu 100-letniej rocznicy nadania konstytucji 3 maja.

Reskryptami temi zakazał p. Namiestnik urządzenia uroczystego obchodu owej stuletniej rocznicy — przeciw czemu Rada uchwaliła wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Następnie wybrano przez aklamacją p. Michała Michalskiego, pierwszym delegatem Rady na r. b. W dalszym ciągu obrad zajmowano się sprawą budowy letniego teatru, w której sekcja II i III przedstawiły Radzie m. wniosek, ażeby nad petycją dyrektora teatru, p. Schmitta, tyczącą się budowy teatru letniego w Ogrodzie miejskim, przejść do porządku dziennego, a natomiast sprawę budowy stałego teatru letniego w ogólności przekazać dotyczącej komisji. Wnioski te zatwierdzono, przyczem ostateczną poprawkę p. Ramułta, by rzeczona komisja na najbliższem posiedzeniu Rady m. zdała szczegółową sprawę, przyjęto również.

W końcu przyszła pod obrady kwestja udzielenia p. Blumenfeldowi pozwolenia na wystawienie budy drewnianej obok szkoły im. św. Anny dla jego trzeciorzędnego cyrku. Przeciw cyrkowi przemawiali: referent tej sprawy, dr. Krówczyński, prof. Zacharjewicz i Ramult, uzasadniając swe przemówienia tem, że tak ze względu na silnie grasującą ospę w Przemyślu, zkąd ten cyrk ma przybyć, jako też ze względu na to, iż w tem samem miejscu, gdzie cyrk zamierza się osiedlić, ma wkrótce stanąć dworzec tramwajn parowego, a więc ze względu zdrowotnego i budowlanego, należy cyrku nie wpuścić. Ostatecznie sprawę tę odesłano do magistratu, który rozstrzygnie o cyrku i ospie we Lwowie.

Kochawina d. 20 marca.

Miejsce to znane i słynne z cudownego obrazu N. M. Panny, prawie w całej Polsce, miało i ma dotychczas tylko drewniany, ubożuchny kościołek, stojący już blisko dwieście lat. Trzydzieści lat, jak założono tutaj fundamenta pod nowy kościół murowany, rozpoczęty z dobrowolnych ofiar. W ostatnich czterech latach, dzięki opiece tej Matki cudownej i zacnych ofiarodawców, budowa znacznie postąpiła. Wykończono mury, dano sklepienie, wyprawiono kościół, pomal wano skromniutko na kamienno, zaszklono, wymurowano wieżę, zrobiono wiązanie na wieżę, wykonano sześć figur kamiennych, dwumetrowych na pilastry zewnątrz kościoła, a sześć figur z cementu i wapna hydraulicznego, dla braku pieniędzy. Zostaje przeto do wykonania posadzka, dokończenie wieży i pokrycie tejże blachą, chór i drzwi, co wyniesie do 5000 złr. Dotąd wydano przez te 4 lata 25.141 złr. 58 ct, a zebrano 24.152 złr. 96 ct., przeto ma się jeszcze zapłacić za wykonane roboty 988 złr. 62 ct. — Jeżeli Matka Najśw. tak sobie będzie wyszukiwała serca szczere i chętne, jak dotychczas i tyle łask wyświadczać będzie proszącym, jak obecnie, to mam nadzieję, że w tym roku zostanie przybytek Boży wykończony. Dałby Bóg, by wreszcie świątynia ofiarą wdowiego i krwawo zapracowanego grosza posuwana, stanęła, by była pomnikiem na tej polskiej ziemi, od polskich dzieci i dzieci Marji.

Chcąc, by i najmniejszym groszem każdy mógł dorzucić cegiełkę do tej wspólnej budowy, postarałem się o piękne i wierne obrazki Cudownej Matki Boskiej i takowe osobom, które się pragną zająć tą sprawą św., posyłam po 100 sztuk, by podzielić pomiędzy 10 osób po 10 obrazków w cenie 10 ct. za sztukę (rozumie się nie kładąc tamy dobroczynności) Proszę przeto najuprzejmiej wszystkich czcicieli Marji, zwłaszcza zacne matrony polskie, tak zawsze chętne i z poradą i z ofiarą gdzie idzie o cześć P. Marji, by się zgłaszały łaskawie po obrazki. Pani Sozańska, właścicielka Daszawy, pierwsza tę myśl poruszyła i pierwsza 300 obrazków zamiast 30 złr. za 157 złr. 70 ct. rozdzieliła. Sądzę, że ta wcale nie trudna, a piękna sprawa znajdzie naśladowców—znajdzie serca chętne—a wtedy sprawdzi się: „Krajcar do krajcarka a będzie miarka“. Dzisiaj nie stać nas na duże ofiary, ale tak maleńkie, to i najbiedniejsza sługa i każda dziecina chętnie złoży dziesiątaczek swą rączką niewinną, zwłaszcza by otrzymać obrazek Cudownej Matki Boskiej, jako zadatek błogosławieństwa i opieki tej Matki Niebieskiej dla siebie i rodziców.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. par. p. Żydaczów.

KURJER LWOWSKI.

* Dla braku miejsca sprawozdanie z dalszego ciągu posiedzeń Tow. kred. ziemskiego odkładamy do następnego numeru.

* W sali „Frohsinu“ odbył się w dniu 20 b. m. obiad, którym członkowie Towarzystwa gospodarczego i komitetu centralnego pragnęli uczcić zasługi Adama ks. Sapiehy. Podczas uczty panował serdeczny bardzo nastrój. Pierwszy toast wniósł na cześć ks. Sapiehy, Stanisław hr. Dzieduszycki. Na toast ten odpowiedział ks. Sapieha, a zaznaczywszy, że „rolnictwo w Polsce, to polityka polska“, gdyż trzymając świętą ziemię w naszych dłoniach, trzymamy i Ojczyznę, — wezwał wszystkich do wspólnej pracy, gdyż każdy człowiek, jako jednostka jest tylko zerem; ale niech kraj stanie obok tego zera jako cyfra, a sumy będą potężne, a poważne i doniosłe mieć będą znaczenie.

Następnie inni mowcy głos zabierali, poczem jeszcze raz przemówił ks. Sapieha i w świetnem, pełnem krasomówczej siły przemówieniu, podziękował za uznanie, zaznaczając konieczną potrzebę, by oba Towarzystwa rolnicze szły z sobą zgodnie ku wspólnemu celowi. W podniosłych słowach — odpowiadając na toast p. Kozłowskiego — zaznaczył książę, na jakich zasadach powinno być oparte wychowanie dzieci, synów naszych, — a wreszcie w końcowym ustępie z naciskiem podniósł, iż jeżeli działalność zgromadzonych obywateli kraju, tak w Stowarzyszeniach rolniczych jak i w komitecie centralnym, może przynieść i przynosi dodatnie rezultaty, to niewątpliwie dzięki poparciu i obywatelskiemu współdziałaniu mężów, którzy stoją u steru — J. E. Namiestnika i ks. Marszałka krajowego. Hr. Henryk Skarbek wniósł nadto osobny toast na cześć księcia Marszałka, który pił zdrowie p. Piotra Grossa. Uczta zakończyła się o godzinie 7 wieczorem.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Dobromilu kilku żydów, członków Rady miejskiej, postanowiło urządzić bal w wielką środę dnia 25 b. m. i rozesłało nawet zaproszenia na bal do chrześcijańskich członków Rady i do niektórych wybitniejszych osób, przebywających w Dobromilu. Bezwyznaniowy bal ten uwiecznił *Smigus* w następującym wierszu:

Wielki post, wielki tydzień — co to jemu [znaczy?
Burmistrz żyd, radne żydy — niechże świat [zobaczy,
Jak kpi sobie żyd z goja i z jego koszczoła:
Bo jemu w wielki tydzień na „Purim bal“ [woła...
Niech sobie katolicki goj — ten motłoch [prosty,
Obchodzi swój pan Jezus — swoje wielkie [posty...
Za tego, co Dobromil jest miasto żidoskie,
Będzie bal tańcowany w same matkie Bo-[skie!...

A soj!

* Ze Stryja donoszą nam, że p. Göttinger zrażony intrygami, zrezygnował z naczelnego dyrektorstwa w tamtejszem Towarzystwie zaliczkowem, a Rada zawiadowcza przyjęła jego rezygnację. Fakt ten pomści się gorzko na instytucji. Lecz nie każdy może wytrwać w walce z prywatą.

* Egzamina w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie odbywać się będą w dniach 21, 23 i 24 b. m. Wpisy nowo przyjmowanych uczniów trwać będą do 25 b. m.

ODZNACZENIE.

* Cesarz nadał Henrykowi Grafowi, inżynierowi kolei Karola Ludwika, w uznaniu jego zasług wojskowych, złoty krzyż zasługi z koroną.

Z różnych sfer i stron.

Ciężkie oskarżenie.

SZKIC POLITYCZNY.

Podzielone są dotąd głosy opinji co do wartości moralnej ex-cesarzowej Francuzów, Eugenji. Jedni tłumaczą jej postępowanie za pomocą wyjaśnienia nieszczęśliwej pozycji, w jakiej się żona Napoleona III-go znajdowała; inni nie mają żadnego względu dla tej kobiety, która nie dorosła do stopni tronu, nie była godną tego stanowiska, jakie jej wyrobiło zamążpójście. Do licznych cieniów, zasłaniających czystość duszy Eugenji, przybywa obecnie jeszcze jeden. Cień ów rzuca na postać ex-cesarowej studjum historyczne hr. de Herisson, p. t. „Napoleon IV.“ Praca niniejsza porusza sprawę tragicznej śmierci syna Napoleona III-go, wskazuje na przyczyny, które spowodowały nagłe zejście ze świata młodziutkiego księcia i piętnuje moralnych sprawców tej smutnej historji. Na gruntownem i dokumentami opatrzonem badaniu hrabiego d'Herisson rysuje się postać Engenji bardzo niesympatycznie; okrutne jej sieroctwo i ciężka żałoba, wydać się mnszą czytelnikowi nie tyle zrządzeniem ślepego losu, ile, w pewnej mierze, następstwem własnej winy i woli matki księcia.

Hrabianka de Montijo pociągnęła ku sobie Napoleona III-go blaskiem swej urody. Cesarz pomimo przeszkód, jakie spotykał, zamiar swój doprowadził do skutku i Eugenję poślubił. Cesarzowa jednak żyoiem swojem dowiodła, że nie umiała wznieść się do poziomu sytuacji, że brakowało jej poczucia wysokości stanowiska — poczucia, jakie dać może tylko tradycja monarchiczna i odpowiednie wychowanie.

Kiedy w roku 1856 urodził się młody „książę cesarski,“ Napoleon III otoczył swe dziecię najczulszą opieką; kochał on syna daleko goręcej od matki, dbał o najdrobniejszy szczegół wychowania księcia, wyrabiał w nim charakter i istotnie umodelował go według swej myśli.

Eugenja nie pojmowała sytuacji od początku i nie zdołała jej pojąć nawet po r. 1870. Tymczasem książę głęboko odczuwał każdą poniesioną klęskę, bolał nad wynikiem fatalnych wypadków, połykał łzy a czasami wołał z rozpaczą: „Biedny ojciec, biedna Francja!“ Matka żadnej mu nie dała pociechy, nie otoczyła tkliwością! A wypadki szły ciężkie, gruchocące wszystko po drodze...

Cesarz, po zamieszkaniu w Chislehurst, spodziewał się powrotu do Francji, wierzył jeszcze w swą gwiazdę — a tymczasem sam uczył ukochanego syna historji, a zwłaszcza dziejów chwili bieżącej, pomagał młodzieńcowi, już dojrzałemu przez nieszczęścia, do lepszego zrozumienia ludzi i wypadków. Przy pomocy trzech nauczycieli i cesarza, pracował książę codziennie od 7 rano do 7 wieczorem; wkrótce ojciec umieścił go w Akademji królewskiej w Woolwichu.

Choroba nurtowała w organizmie Napoleona III, dopóki nie poddał się operacji w styczniu 1873 roku. Zażycie zbyt wielkiej dawki chloralu sprowadziło śmierć szybką. Nieszczęśliwy syn rzucił się z najwyższą rozpaczą na zwłoki ukochanego ojca, z którym się nawet nie mógł już pożegnać.

Hr. d'Hérisson śledzi pilnie bieg towarzyszących śmierci Napoleona okoliczności i zwraca uwagę na zniknięcie testamentu, który określać musiał dalsze losy księcia cesarskiego. Dawny testament, pisany jeszcze za czasów cesarstwa, w r. 1865, nie mógł odpowiadać ostatniej woli ojca, który ubóstwiał syna. Odtąd zaczyna się szereg przykrości dla księcia „Lulu“, jak go zwać zaczęto. Przyczyną tych przykrości była cesarzowa.

Książę został pełnoletnim 16 marca 1874 r. Prawdziwi przyjaciele dynastji chcieli, iżby książę miał swój dwór wojskowy, adjutantów i oficerów ordynansowych. Cesarzowa twierdziła, że lepiej będzie, gdy niedługo wyjdzie z akademji, jako oficer angielski. Czyż to nie krwawa ironja! Spadkobierca tronu, Napoleon I, ma sobie uważać za zaszczyt, gdy zostanie oficerem angielskim! W tym też mundurze angielskiego oficera, przebiły go strzały Zulusów.

Książę nadto już w Woolwichu miał tak mało zawsze pieniędzy, że unikał zabaw towarzyskich. Cesarzowa wiedziała o tej względnej „biedzie“ syna, ale pragnęła, żeby książę o wszystko jej prosił. Taka drobiazgowa opieka upokarzała pełnoletniego księcia; a matka nie była w możności zrozumieć, że niepowinna narażać syna na upokorzenia w jakimbądź względzie. Zgubnie też wpływał na Eugenję Rouher, ów „wice-cesarz“, któremu się wydawało, że jest teraz drugim Richelieu stronnictwa.

Młody Napoleon rósł, jednał sobie powszechną sympatję, a w głowie jego roiły się bohaterskie czyny, w piersi zaś rozpierała się żądza wielkich dzieł. Natura taka nie mogła się poddać skrajnej opiece matki. Syn nieposłusznym być nie chciał, ale jego rodzicielka zapomniała, że książę jest pretendentem do tronu, naczelnikiem stronnictwa...

Odebrano księciu spadek po księżnie Bacciochi. Położenie księcia wobec tego stało się tak fałszywe, że postanowił opuścić Anglję. Chciał się okazać godnym potomkiem wielkiego Napoleona, szkoda tylko, że w tym celu przywdział mundur angielski.

Rząd angielski (rzecz charakterystyczna!) nie pozwolił księciu zabrać z sobą żadnego towarzysza, któryby był w razie potrzeby jego obrońcą, pomimo, że 40 młodzieńców francuzkich błagało o należenie do jego orszaku, ale i cesarzowa „nie zgodziła się“ na ich ofiarę.

— Nie — rzekła — nikt nie powinien towarzyszyć memu synowi. Niechaj walczy, jak żołnierz i pod taką zostaje o pieką, jak wszyscy inni żołnierze.

Zaiste, dziwnie wygląda to macierzyństwo cesarzowej Eugenji!

Książę pojechał do Afryki, gdzie go czekała ostateczna, a straszna katastrofa. Był to dzień smutny nad wyraz. Książę siedział na koniu, nazwanym „Fate“ (Przeznaczenie), kiedy go trafiła strzała Zulusa i o śmierć przyprawiła...

Hr. d'Hérisson dokonał bardzo ścisłego śledztwa w sprawie zgonu księcia; śmierć rzeczywiście spełniła się w zastanawiających i tajemniczych warunkach. Autor jednak pomimo badań, nie mógł dojść prawdy. To daje wiele do myślenia... Hrabia d'Hérisson zwraca uwagę na zeznanie umierającego w szpitalu „komunarda“ paryzkiego, który oświadczył, że książę został zamordowany z rozkazu ludzi, znajdujących się wtedy u steru rządu francuzkiego. Zapłacili mu oni w Genewie za to 50.000 franków...

Autor kończy swoje studjum oskarżeniem cesarzowej Eugenji, że to ona niezawodnie przyczyniła się do wyjazdu księcia na kampanję, w której nawet o wawrzyny było niezmiernie trudno; że zachowanie się jej względem syna niegodne było monarchini i matki; że postępowanie cesarzowej nasuwa dziwne domysły o jej uczuciu macierzyńskiem i o spełnieniu ostatniej woli zmarłego cesarza; że wre szcie nie odwiedziła ani razu kaplicy, gdzie pochowano jej syna.

Dodać należy, że dotąd nikt w imieniu Eugenji przeciw śmiałym zarzutom hr. d'Herisson — nie zaprotestował.

Nowy dramat Giacosy.

Jeden z wybitnych poetów włoskich, Józef Giacosa, wielki zwolennik Sary Bernhardt, napisał dla niej nowy dramat po francuzku, zatytułowany: „Pani de Challant“. Utwór, miał być przedstawiony w paryzkim teatrze Porte St. Martin, a rolę tytułową miała naturalnie odtworzyć Sara Bernhardt, lecz artystka, związaną była kontraktem z Ameryką i musiała wyjechać. Dramat swoją drogą, będzie wystawiony w Nowym-Jorku i Yankiesi po raz pierwszy usłyszą poetyczne opowiadanie o losach tej pięknej damy, która, jak druga Messalina, zmieniała ciągle kochanków i skończyła tak samo, jak tamta, bo kat, jednem cięciem topora, zakończył jej doczesną karjerę.

Dramat dopiero za dwa miesiące ujrzy światło kinkietów w Europie, gdyż autor po wyjeździe Sary Bernhardt, życzył sobie, aby najpierw był granym w Medjolanie. Poeta posiada jednak niezwykły dar deklamacji i objeżdża teraz wszystkie większe miasta swojej ojczyzny i z estrady, zapoznaje ziomków z poematem dramatycznym, posiadającym pierwszorzędne zalety, pod względem formy obrobienia, ślicznego języka i sceniczności.

Treść wzięta jest z kroniki mnicha Baudello, opisującej straszne przygody córki lichwiarza Scappardane, urodzonej z Greczynki. Natura obdarzyła ją niezwykłą pięknością, a namiętności przypominały wybuchy wulkanów. Poślubiła wielkiego pana Hermesa Viscontiego i zdawało się, że miłość jego odpłaca wzajemnością, lecz niedługo, małżonek zniknął w sposób tajemniczy, a Blanka Visconti, przeniosła się do Pawji i tam pędziła życie, pełne szalonych dziwactw. Ktokolwiek się zbliżył, ulegał jej, czarowi, a największy podówczas magnat hrabia de Challant, ożenił się z nią i uwiózł do swego zamku w Sabaudji. Wkrótce jednak wyjechał, a żona znudzona monotonnym pobytem w odludnej okolicy, zamieszkała w Medjolanie i tam popuściła cugle swoim chuciom i okrucieństwom.

Kochanków zmieniała, jak rękawiczki, a gdy jeden z nich zanadto ją zaczął prześladować swoją miłością, następca zwykle go zabijał. Podobny los spotkał dwóch patrycjuszów medjolańskich: hrabiego Ardizzino Valpergę i Roberta San-Severino, hrabiego na Cajazzo. Morderca ich, młody szlachcic hiszpański don Pedro di Cardosa, szczęśliwy kochanek Blanki, po spełnieniu zbrodni, umknął z Włoch, a wspólniczka, na szafocie, wypłaciła dług sprawiedliwości.

Tak podaje mnich Baudello.

Autor zmienił jednak nieco fabułę i na scenę wprowadził samego kronikarza. Dramat składa się z pięciu aktów; ostatni dzieli się na dwa obrazy.

W pierwszym, hrabia Cajazzo opowiada na kiermaszu wiejskim swoją przygodę. Parę dni temu obronił jakąś damę zamaskowaną, przed napadem kilku uliczników, których okrutnie porąbał. Nieznajoma przysłała mu w upominku drogocenny klejnot. z napisem w greckim języku: *Ufaj*. Towarzysze wołają: „To tylko ona, hrabina de Challant Obaczysz ją niebawem, bo przybędzie na kiermasz“. Blanka zjawia się i hrabia Cojazzo, odrazu się zakochał, z niemałem zgorszeniem mnicha Baudello, który przybył w poselstwie od jej męża, by żonę zabrać i przytem miał polecenie do hrabiego Cojazzo, co do małżeństwa z bogatą dziedziczką.

Drugi akt odbywa się w Pavji. Blanka namawia Cajazza, aby zabił Ardizzina Valpergę i w uniesieniu całuje jego miecz, jako narzędzie zemsty. Cajazzo uczuwa do niej wstręt i wyznaje to bez ogródek. Scena ta po mistrzowsku jest nakreślona.

Na balu w akcie trzecim spotykają się obydwaj rywale. Cajazzc wyznaje, że hrabina żąda, aby zabił Ardizzina. Ten zaś powiada, iż prosiła go tak samo, o zamordowanie Cajazza. Rozmowa ma za świadków Lucbina, kapitana zbirów i hiszpana don Pedro di Cardosa. Gdy Blanka przybyła na bal, wszystkie panie ostentacyjnie odwróciły się od niej, bo wszyscy już wiedzieli o jej wstrętnych machinacjach.

Rozpoczyna się akt czwarty. Hrabina de Challant wraca z balu znieważona i upokorzona. Naraz słyszy szczęk broni i do pokoju wpada don Pedro, z zakrwawionym pancerzem. Zabił Ardizzina i Cajazza. Scena między nimi jest przepyszna i niezrównanej dramatyczności.

W ostatnim akcie Blanka skazaną jest na śmierć. wraz z don Pedrem Widzimy ją w kaplicy więziennej, a przy niej zakonnika Baudella, który sprowadził innego księdza dla odprawienia Mszy i wyspowiadania. Baudello wzruszony litością proponuje jej, aby włożyła habit mnicha i przeszła zakapturzona, wśród straży. Hrabina przed śmiercią dźwignęła się jednak moralnie, i ponieważ młody don Pedro umiera dla niej, to i ona musi podzielić los jego.

W ostatniej odsłonie widzimy rusztowanie. Blanka śmiertelnie blada, zbliża się powoli i pyta o swego towarzysza don Pedra. Straż odpowiada, że uciekł. Wtedy z największą rozpaczą wstępuje na szafot... i kurtyna zapada.

Ze stołu redakcyjnego.

△ „Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni“ przez A. T. Schofield'a. Przekład z angielskiego p. Warmińskiego. Warszawa, 1891. Nakład Paprockiego.

O świecie „innym“, lepszym, marzą wszyscy każdy czuje w piersi tęsknotę za nieskończonością i nieśmiertelnością. Wiara otwiera bramę zagadki bytu, i daje człowiekowi prawdziwe szczęście. Europa przez długi czas słuchała pozytywistów i materjalistów, którzy dowodzili, że tylko tu, na ziemi, jest życie; ale teorje ich powoli cichły, i dzisiaj spostrzegamy powrót idealistycznych poglądów i dążności, chociaż rozmaitemi drogami odbywa się ta reforma w pojęciach. Myśl ludzka rozpoczyna znowu „pracę syzysową w pogoni za prawdą“. Fantastyczna hypoteza o czwartym wymiarze zajmuje umysły wielu ludzi. Grosmann opracował na ukę o wymiarach przestrzeni, Schlegel zbudował na zasadzie teorji mytów modele, przedstawiające ciała czterowymiarowe, Zöller zastosował domysł o czwartym wymiarze do swej teorji komet. Hypotezę o wymiarze czwartym objaśnił anglik Schofield, dowodzący jej prawdopodobieństwa za pomocą analogji. Gdyby był świat jednowymiarowy, istoty żyjące widziałyby tylko punkt pojedynczy; na świecie dwuwymiarowym widzianoby tylko linję; można sobie wyobrazić, że jest więcej wymiarów niż trzy, chociaż zmysły nasze nie są w stanie ich pochwycić. Teorja o czwartym wymiarze nigdy zapewne nie da się dowieść zmysłowo, ale to nie przeszkadza wyrzec szekspirowskiego zdania, że są rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Przekład dzieła Schofielda, dokonany przez Warmińskiego, czytelnika polskiego dokładnie obznajmia z tą hypotezą tak bardzo ciekawą.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ „Szczęście na wsi“, powieść ks. Łukaszkiewicza, jak nam donoszą, została przełożona na język żmudzki w bieżącym roku. Opuszczono w niej tylko niektóre ustępy, których cenzura rosyjska drukować nie pozwoliła, pzniewaź rozbudzają ducha narodowego i szerzą patrjotyzm polski.

△ Pan Eugenjusz Guszajewicz, znany śpiewak, uczeń konserwatorjum wiedeńskiego, zawarł dnia 16 b. m. kontrakt pod bardzo korzystnemi warunkami na przeciąg siedmiu miesięcy z p. Raulem, dyrektorem teatrów w Preszburgu, Temeszwarze i Karlsbadzie. — Pan Guszalewicz już w sezonie kąpielowym śpiewać będzie w Karlsbadzie i wystąpi w operze Mascagniego „Cavalleria rusticana“.

△ Pismo łotewskie *Dien s Lapa*, wychodzące w Rydze, donosi o zamiarze korporacji łotewskiej „Lettonia“, opracowania i wydania encyklopedji łotewskiej p. t. „Latweeschu tauta (Łotewski lud) obejmującej całokształt społecznego, umysłowego i ekonomicznego życia Łotyszów. Pan Drawnek w Mitawie ma zamiar wydać słownik encyklopedyczny łotewski.

△ Opuścił prasę drukarską w Krakowie drugi tom nowego wydania „Historji Polskiej“ Michała Bobrzyńskiego nakładem Gebethnera i Wolffa.

△ Wyszło świeże wydanie „Literatury polskiej“ Włodzimierza Spasowicza.

△ Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydaje wkrótce znane dzieło ojca Didona, p. t. „Jezus Chrystus“ w tłumaczeniu ks. biskupa Kossowskiego. Przekład dokonany został za pozwoleniem autora.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Szczeciński bank hipoteczny kupił na licytacji dobra rycerskie Rudnicza w powiecie Wągrowieckim, za 280 tysięcy marek i tym sposobem znowu kawał polskiej ziemi przeszedł w ręce niemieckie.

* Toruńska petycja o przywrócenie OO. Jezuitów, zaopatrzona w 43.347 podpisów wysłaną została do Berlina.

* W pobliżu toru kolejowego pomiędzy Inowrocławiem a Kruświcą, gdzie znajdują się całe pokłady soli, zapada się od pewnego czasu ziemia. Jako powód, podają znaczną ilość znajdujących się w pobliżu źródeł.

* Do powiatu żnińskiego przybyło 9 rodzin z Wirtembergji, mających się osiedlić po wsiach, zakupionych przez komisję kolonizacyjną.

KURJER WARSZAWSKI.

* Sprawa bulwarów, według nowego projektu angielskiego inżyniera Devarsa, posunęła się już o tyle, że została wyznaczoną komisja z ramienia magistratu, mająca powziąć ostateczną decyzję Pan Devars przyrzekł także. że wszystkie posady urzędników i kierowników budowy powierzy tylko samym siłom miejscowym.

* Redakcja *Hodowcy*, dziennika poświęconego rolnictwu, ogłosiła konkurs przed niedawnym czasem, na ułożenie najlepszych regestrów gospodarczych. Nagroda wynosi 300 rubli. a ostateczny termin nadsyłania jest do 31 marca b. r. Jeżeli się konkurs powiedzie, to redakcja zyska ogromną wdzięczność naszych ziemian, gdyż dotąd brak zupełny odpowiednich regestrów bardzo utrudniał manipulację gospodarską.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Hr. Taaffe udaje się do Erlau, na Śląsku, aby być obecnym przy chrzcie wnuka, syna baronowej Heleny Mattencloit.

* Najwyższa Rada sanitarna wydała zakaz fotografowania zwłok ludzi zmarłych na choroby zaraźliwe, w zakładach fotograficznych, z wyjątkiem, jeżeli fotografje są konieczne do celów sądowych lub policyjnych. Niezaraźliwe zwłoki wolno fotografować tylko za zgodą i na odpowiedzialność lekarza, który śmierć skonstatował

KURJER PETERSBURSKI

* Minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim konsulom nie udzielać wizy na paszportach, żydom udającym się do Rosji, bez poprzedniego sprawdzenia, że zasługują na zaufanie a cel podróży jest legalny. Wyjątek stanowią żydzi, udający się jedynie do Rosji w charakterze zastępców wielkich banków i zaopatrzeni certyfikatem instytucji. Paszport jednakże może być wydany tylko na 3 miesiące.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż budowa kolei syberyjskiej rozpoczęta zostanie w maju b. r. W ministerjum komunikacji ułożono projekt zastąpienia wszystkich urzędników w dziale eksploatacji przez oficerów dymisjonowanych lądowych i morskich. Wszystkie posady naczelników stacyj, ich pomocników, kontrolorów, naczelników przystanków, powierzone zostaną oficerom, a na nadkonduktorów, konduktorów i palaczy, powołani zostaną podoficerowie i żołnierze. Dymisjonowani oficerowie marynarki, zajmą stanowiska inżynierów w dziale wodnym syberyjskim.

KURJER NOWOJORSKI.

* Losy wystawy powszechnej w Chicago są coraz niepewniejsze. Odporne stanowisko, jakie zajęły w większej części państwa europejskie, oraz położenie handlowe i polityczno-ekonomiczne, wytworzone w Stanach Zjednoczonych skutkiem bilu Mac-Kinley'a, oddziaływa paraliżująco na inicjatorów wystawy. Wątpliwem jest, czy wystawa będzie gotowa na rok jubileuszowy 1893, a także, czy świetnością swoją odpowie oczekiwaniom. Dotychczas, t. j. po dziewięciu miesiącach, spędzonych na burzliwych obradach, wydawaniu postanowień i próbach organizacyjnych, komisja wykonawcza może, jako owoc swej działalności, pokazać dwie szopy do przechowania narzędzi przeznaczone Nawet plac, na którym mają stanąć budynki wystawowe nie jest jeszcze obrany. Jedno z pism wychodzących w Chicago porównywa pracę komitetu wystawowego do tkaniny Penelopy. Początkowo powzięto projekt zasypania jeziora Michigan na przestrzeni 300 akrów i wzniesienia na tym gruncie pałaców, tarasów, balustrad, ogrodów i t. p Bliższe zbadanie projektu tego wszakże wykazało, iż samo utworzenie w ten sposób gruntu pod budowę pochłonęłoby 7 miljonów dolarów. Zmniejszono rozmiary projektu, — koszta zawsze jeszcze wynosiły 5 mil. dolarów. Stopniowo obniżono tedy ilość akrów do 90, a koszta do 1 mil. dol. Suma ta nie wydawała się zbyt wygórowaną i komitet miał już przystąpić do ostatecznego wygotowania planu, gdy został zawiadomiony przez technicznych biegłych, że zasypanie tej niewielkiej stosunkowo przestrzeni jeziora mogłoby być ukończone dopiero w dniu oznaczonym na otwarcie wystawy. Wobec tego porzucono oczywiście ten projekt, a dotąd nowego nie powzięto.

* W Waszyngtonie zarządzono zbadanie języków indyjskich w Stanach Zjednoczonych, które wykazało, iż istnieje w nim 58 mów indyjskich, które jeszcze dzielą się na różne narzecza Są takie, któremi mówią mieszkańcy bardzo małej przestrzeni ziemi.

Rozmaitości

Rzeź w Nowym Orleanie. Niezwykły fakt amerykańskiego *lynch'u*, dokonanego na kilkunastu Włochach, wydarzył się w Nowym Orleanie. Fakt jest tem ważniejszy, iż w *lynch'u*, przyjęły udział klasy wykształcone, a nie zwykłe pospólstwo. Chociaż jużeśmy o nim wspomnieli, podajemy jeszcze bliższe szczegóły. W dniu 13 marca b. r. ukończył się proces, przeciw mordercom naczelnika policji Hennesy'ego, zakłutego sztyletami, z rozkazu tajnego stowarzyszenia włoskiego „Maffia“. Na ławie oskarżonych, zasiadło 19 Włochów. Sąd przysięgłych uwolnił 16, a trzem przyznał okoliczności łagodzące.

Ogół powstał przeciwko wyrokowi, a zadawniona nienawiść do Włochów, przyspieszyła katastrofę. Inicjatorem *lynch'u*, był adwokat Paterson, a agitatorzy, przyprowadzili mieszkańców Nowego Orleanu, do istotnego szału. W sobotę rano tłum porozbijał składy broni i uzbroiwszy się w rewolwery, noże, strzelby, pociągnął ku więzieniu. Pięćdziesięciu obywateli wtargnęło do wnętrza i w kilku minutach padło 10 Włochów. Niektórzy z nich, dostali po 30 kul. Dwóch śmiertelnie ranionych, wyciągnięto na plac i powieszono za nogi na latarniach gazowych. Poczem rozpoczęto strzelać, jak do celu, a widowisku temu przypatrywały się przez lornetki... piękne panie i zacni dżentelmenowie!

Uroczystość obcinania włosów. Opowiadają podróżnicy, że obcinanie włosów w Sjam połączone jest z taką uroczystością, jakiej się chyba w Europie nie widuje. Kiedy się odbywały postrzyżyny następcy tronu, przez 6 dni trwały procesje, aż wreszcie przy świetle pochodni. śpiewach i modłach ścięte włosy księcia wrzucono do wody.

Największa bibljoteka prywatna Stanów Zjednoczonych, księgozbiór Brayton Ives'a w Nowym-Jorku, sprzedana została w tych dniach przez licytację i przyniosła 125.000 dolarów. Jedno dzieło, osobliwość typograficzna, sprzedana za 42 000 dol. — było to wydanie Shakespeare'a z r. 1623. Weneckie wydanie Wirgiljusza z r. 1470, znalazło nabywcę za 3.000 dolarów.

Po amerykańsku. W mieście Wheeling w Wirginji, zdarzył się zapewne pierwszy w swoim rodzaju wypadek. Do pewnego chorego zawezwano lekarzy Garrison'a i Baird'a. Uczeni mężowie nie mogli się zgodzić w djagnozie i już przy łóżku pacjenta rozpoczęła się walka słowna. Walka ta trwała dalej na ulicy, aż w końcu wyciągnęli obaj doktorzy rewolwery i udowodnili, że niezbyt może znakomici znawcy chorób wewnętrznych, anatomję znali na palcach, gdyż obaj wpakowali sobie nawzajem kule prosto w serce(?) i polegli na miejscu. Pacjent, którego przeraziła ta wieść, nie chciał już wzywać więcej lekarzy i — wyzdrowiał.

Mormoni coraz liczniej emigrują ze Stanu Utah do Meksyku. Nabyli oni w Stanie Chihuahua przestrzeń ziemi obejmującą 125 mil długości i 15 szerokości, na której się osiedlą. W ciągu lata 2000 rodzin mormońskich ma opuścić dotychczasowe siedziby i przenieść się do nowego kraju, gdzie nikt ich prześladować nie będzie.

Biesiadę elektryczną urządził istniejący w Nowym Jorku „*Franklin Experimental Club*“, a wszystko na uczcie odbyło się — elektrycznie. Elektryczność ugotowała potrawy, zapomocą elektryczności otwierano ostrygi, grzano poncz i wodę do kawy. Półmiski i talerze wjeżdżały z kuchni do jadalni koleją elektryczną, którą pierwszy w tym celu zastosował Paryżanin Menier. Usługa tylko nie była elektryczna. Na czele stołu siedziała lalka fonograficzna, z twarzą Franklina która wygłosiła okolicznościowy toast. Telefon przenosił do sali jadalnej dźwięki muzyki, a na zakończenie spadł na gości istny deszcz kwiatowy. Kwiaty, przytwierdzone do żelaznych łodyżek, przytrzymywała u sufitu przez cały czas biesiady siła elektro magnetyczna; gdy zaś przerwano strumień, — spadły. Oczywiście sala jadalna oświetlona była elektrycznością.

Miljonowy spadek. Margrabia Ludwik de Beauerepaire zmarł w Paryżu bezpotomnie pozostawiając 4 miljony majątku, który powinien dostać się w udziale potomkom ś p. Felicji Suchorzewskiej, jako jedynej bratanicy zmarłego.

NA ZŁAMANIE KARKU.

POWIEŚĆ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

1)

ROZDZIAŁ I.

Maryna Grzędzianka i jej zalotnicy. — Ajent.

Chałupa starej Grzędziny w Rokitnicy, stała blisko karczmy, więc nic dziwnego, że się tam uwijało pełno ludzi, szczególniej też wieczorem, a w dzień świąteczny, zaraz po południu. Jaki taki szedł do karczmy na wódkę, a inny z karczmy właśnie wyszedł; spotykają się, przystają, dalej gwarzyć o tem o owem. Czasami spora gromadka ludzi wystawała bądź pod karczmą, bądź pod chałupą Grzędziny — wszystko jedno.

Nie sama karczma była powodem takich zebrań: Grzędzina miała córkę Marynę, dziewuchę czyste malowanie; około niej kręcili się różni parobcy. Do zalotników miała zaś Maryna ogromne szczęście; niech jeno mimo niej przeszedł jaki młody, a ona do niego parę słów zamówiła, już się taki dziwnie przywiązywał i lgnął do dziewuchy.

Nie mówiąc o rozmaitych wiejskich parobkach, pisarz prowentowy u dworu, pisarek, co pisarzowi gminnemu pomagał w kancelarji, a nawet syn dziedzica Rokitnicy — precz robili słodkie oczy do Maryny.

Ona się z nikim nie wiązała słowem, nie obiecywała, że pójdzie za mąż za tego, czy za drugiego, ale lubiła mieć koło siebie kilku umizgantów. Zwyczajnie, służyła we dworze przy pannach za pokojową, nabrała tam min i przywykła do strojów; umiała tak jakoś osobliwie nosić się i szczerzyć zęby, że zwabiała ku sobie kawalerów. Baby, jako też dziewki ze wsi, powiadały:

— Ona koniecznie musi mieć jakiś magnes i przez to tak ściąga zalotników.

Uwijał się koło Maryny Wicek Strzała, fornal dworski, który chciał z nią iść do ożenku; ale ten dostał odprawę: nie chciała go Grzędzianka, bo strasznie zezował i miał takie dzioby, jakby mu kto tatarkę posiał na gębie, a prócz tego, wszyscy powiadali, że Wicek był najduchem. Sama Grzędzina miała się raz odezwać:

— Nie chcę takiego zięcia, co przy żadnym kościele nie ma jak należy, jego metryki.

Strzała się dowiedział o takich gadaniach, wziął to do serca i nieraz potem przyciął okrutnie Marynie, czy jej matce.

Miejsce Strzały przy Grzędziance zaraz zajął Walek Kuc, syn gospodarski, chłopak śmigły i gładki. Ten zalecał się przedtem do Jagny Głodzikowszczanki, ale kiedy poznał Marynę, porzucił Jagnę, choć już był z nią po zrękowinach.

Oprócz tego, myśleli o Grzędziance inni jeszcze, a żaden się tak w niej nie rozmiłował, jak ojciec Jagny, Marcin Głodzikowski, wdowiec, chłop już przeszło pięćdziesięcioletni i z pięciorgiem dzieci po pierwszej babie. Miał on w Rokitnicy ośm mórg gruntu, trzymał parę szkap, cztery krowy i całe jego gospodarstwo było w porządku.

Po śmierci żony, Marcin zaczął trochę zapijać i w karczmie zwykle każdemu dowodził, że mu teraz baba w chałupie koniecznie potrzebna, bo sobie z małemi dziećmi rady dać nie może. Niejeden mu mówił:

— Na co wam druga kobieta? Dajcie sobie pokój, kiedyście się jednej pozbyli, drugaby was pewnikiem do grobu wpędziła!

Wtedy Marcin na ochotę wypijał nowy kubek, ściskał się ze sąsiadami, a wykrzykiwał:

— Ej, muszę mieć babę, Panie święty! Co, druga mię do grobu wpędzi?... Kto to może wiedzieć, co będzie?...

Raz dobrze podchmielony, prosto z karczmy poszedł do chałupy Grzędziny i zaczął się do drzwi dobijać:

— Otwórzcie — wołał — otwórzcie mi, jeźli Boga macie w sercu!

— Maryna, — mówi stara — słyszysz ty, Głodzikowski się dobija, idźże otworzyć, nie trza go zrażać!... Dla ciebie los... gospodarz taki.

— Cóż ja staremu dziadowi drzwi będę w nocy otwierała? Nie może on to po dniu zajść do chałupy?

Ale Marcin walił coraz mocniej we drzwi, a skamlał, żeby mu otworzono. Musiała się Maryna nareszcie zwlec z posłania, rozpalić łuczywo i drzwi otworzyć.

— Licho was — powiada — po nocy nosi, tłuczecie się nikiej Marek po piekle i spać ludziom nie dajecie!

— Oj, Maryś moja, Maryś, toć ja przez ciebie ani dospać, ani dojeść nie mogę!...

Wszedł do izby, zaraz staje przed Grzędziną, składa ręce, jak do pacierza i mówi:

— Dajcie mi swoją Marysię, bo inaczej, to mię co złego trafi.

Spostrzegły obie kobiety zaraz, że z pijanym mają do czynienia, tak go łagodzą, jak mogą, proszą siedzieć na ławie, a on się precz przed niemi wywnętrza:

— Wszystko, co mam, to na Marynę pójdzie; wolno mi rozporządzać swoją pracą!... W kancelarii u wójta zeznam, jak się należy, poprzysięgnę przed Bogiem w Trójcy świętej jedynym, a niech ją mam w swojej chałupie! Umrę, nie umrę, kto to może wiedzieć, co będzie!

— Dobrze, dobrze — rzeknie Maryna — jeno idźcie do chałupy, wyśpijcie się dzisiaj, a jutro urządziewa wszystko, jak należy.

Uspokoiły baby starego i wyprawiły go od siebie. On zaś szedł przez wieś, po drodze się zataczał i o Marynie ciągle pośpiewywał. Wrócił do domu, tu pobudził dzieci, opowiadał im, że od jutra będą miały matkę, że jej powinny słuchać lepiej, niż rodzonej. Najstarsza jego córka Jagna miała już dziewiętnaście lat skończonych i chciałaby była sama wyjść za chłopa, więc gdy posłyszała, co ojciec mówi, żachnęła się zaraz z gniewem, ile że zła była na Marynę o swego zalotnika, Walka Kuca.

— Oj, niestatku — powiada — coście wy za tatuś taki, macochę chcecie rodzonym dzieciom do chałupy wprowadzić!... Nic z tego!

Marcin zaraz wpadł w złość, dał Jaguie dobrze za plecy, inne dzieci też pobił, tak że wszystkie do bielutkiego dnia beczały na posłaniu.

Grzędzina, zwyczajnie, jako matka, rada byłaby teraz wydać zamąż córkę; ale Maryna precz odmawiała:

— A czy mi to pilno, czy mi lata już przeszły, czy mi źle w chałupie? Jak sobie którego upodobam, to z nim do ołtarza pójdę. — Tak się odzywała.

— Ej, ty wietrznico jedna, nie przebieraj! powiada matka. — Szczęście twoje może przeminąć i potem pies koło ciebie ogonem nie pokręci.

— Dajcie pokój, matusiu, mnie się panieństwo nie przejadło — rzecze Maryna.

— Gdzie ci się miało przejeść, kiedy a to ciągniesz za sobą baudę zalotników. Powiadam ci, że to nie potrwa, miej rozum!

Przekomarzały się tak matka z córką, a zalotnicy coraz nowi przybywali i przybywali. Bałamuctwa i mitręgi w robocie było z tej przyczyny nieraz sporo.

Jednego dnia na przypołudniu zagadała się Maryna z Walkiem Kucem i nie wypuściła z obory krowy, kiedy gromadzkie bydło pędzono przez wieś na pastwisko. Spostrzegła się, było późno i musiała potem sama przepędzić Smolichę daleko, aż pod gaj.

Wraca ona ztamtąd do domu, narwała sobie po drodze kwiatków, umaiła niemi głowę i zaczęła wyśpiewywać. Spojrzy naraz, a tu idzie jakiś człowiek, niestary, niemłody, porządnie przyodziany, więcej podobny do szlachcica, niż do chłopa.

— Niech będzie pochwalony! — zamówił on pierwszy.

— Na wieki wieków — amen.

— A zkądże to panienka?

— Zkądżeby jak nie z za góry, z Rokitnicy.

— O, w Rokitnicy jest dużo zasobnych gospodarzy, ale jest też dosyć i bezrolnych, takich, co głodu często gęsto zaznać muszą, a zawsze im bardzo ciężko przychodzi czarny kawałek chleba!

— Juści prawda — odrzecze dziewczyna — jeno co na to począć, ale mnie to wszystko równo, w chałupie u nas, Bogu dzięki, jeszcze nie ostatnio: jest krowina, para wieprzków, po ojcu się też zostało, będzie ze dwie morgi gruntu niezgorszego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polityka.

Sprawa polska.

Konserwatywna gazeta pruska *Kreuz Zeitung*, z okazji pomieszczenia przychylnego nam artykułu w „Westphälischer Mercur“ i w odpowiedzi danej *National Ztg.*, przestrzegającej rząd przed zwrotem w polityce antypolskiej, raczyła o nas wspomnieć.

Organ pruskich junkrów, zapatruje się na kwestję polską w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, ze stanowiska germańsko utylitarnego i pisze:

„Prawda, że wahanie się jest wielkim błędem, tymczasem przecież, fałszywej polityki nie można prowadzić dla samej jej konsekwencji. Co do polityki antypolskiej, powinniśmy obrać drogę środkową, ponieważ kurs dotychczasowy, uważamy za niewłaściwy, tak ze względów politycznych, jak i położenia ogólnego, zwłaszcza wobec Rosji. Pod tym względem, chcielibyśmy zwrócić tylko uwagę na to, że nam niewolno traktować Polaków, gorzej od Rosji. Tylko nie trzeba wpadać w drugą ostateczność — **i nie dawać Polakom pierwszeństwa, a germanizację trzeba dalej prowadzić** (!!), gdyż wątpliwości nie może ulegać, że polskie prowincje, stanowią integralną część Prus i Niemiec. W germanizowaniu jednak trzeba być ostrożnym, aby nie wywołać rozgoryczenia.

„O ile sądzimy, usuwanie polskich nazw ulicznych, w miejscowościach czysto polskich, nie jest zbyt potrzebne i rzesza niemiecka nic na tem nie zyskuje. W szkołach ludowych, język niemiecki musi zostać celem naukowym, wykładanie jednak w nim przedmiotów dzieciom kilkoletnim, powinno być zatrzymane tylko tam, gdzie dzieci mówią po polsku i niemiecku. Wytępienie Polaków jest rzeczą niemożliwą. Zatem wszyscy, którzy radzą chwycić się środków gwałtownych, czynią to bez wątpienia z pobudek patrjotycznych, ale są złymi muzykantami.

„Nie chcemy powiedzieć, że lękamy się działania energicznego. Gdyby powrócić miały czasy 1848 r., pierwsi trzymalibyśmy się berlińskiego przysłowia: „Wenn schon, denn schon!“ i zamiast proklamacyj, odpowiedzielibyśmy kartaczami. Nie trzymamy się zdania *National Zeitung*, aby zmiażdżyć wszystkich swych nieprzyjaciół: katolików, Welfów, Polaków, socjalnych demokratów, a nawet skrajnokonserwatywnych. Jednakowoż, gdy nadchodzi chwila krytyczna, dają drapaka owi zwolennicy teroryzmu i tracą zupełną odwagę.

„My tymczasem dążymy wszelkiemi siłami do tego, aby pojednawczych pojednać, a opornych zgnieść zupełnie“.

Tyle słów w organie pana barona Hammersteina. Doprawdy! każdy Polak winien się rozczulić do łez i podziękować serdecznie, za tyle szlachetnych względów dla naszej uciśnionej narodowości. A więc możemy mieć nadzieję, że w Inowrocławiu, Gnieźnie, Lesznie, Poznaniu i innych miastach, będziemy mieli polskie napisy na ulicach, a dzieci, które nie umieją po niemiecku, powoli będą przyzwyczajane do tego. W całym tym artykule bowiem, nic więcej nie mogliśmy dopatrzeć, coby zapowiadało usunięcie systemu germanizacyjnego, ciężącego jak zmora od stu lat przeszło nad biednemi prowincjami polskiemi. I te wielkie łaski mają spłynąć tylko wtenczas, gdy się pogodzimy z dzisiejszym stanem rzeczy i raz na zawsze wyrzekniemy wszelkich marzeń o naszej odrębności, pod względem autonomicznym. Nie wiemy nawet, co sądzić o *Kreuz Ztg.*? Czy, że jest tak naiwną myśląc, iż Polacy w Poznańskiem pójdą na ten lep? lub też, że nie posiada najmniejszej znajomości naszej historji i nie ma wyobrażenia o sile i potędze moralnej narodu polskiego? Przytem grozi jeszcze, bo przypomina 1848 r. i otwarcie wypowiada, że jest zwolenniczką kartaczowania. Czy odpowiedzieć na to przypomnieniem kosynierów z pod Miłosławia? Od lat dwudziestu zbyt przejrzeliśmy, abyśmy potrzebowali podnosić, że jak z jednej strony gotowymi jesteśmy do spełnienia obowiązku, tak nie będziemy narażali bytu narodowego na niebezpieczne eksperymenty, nie mające żadnej nadziei powodzenia.

Przypominamy tylko, że jakkolwiek wiele plemion słowiańskich znikęło z horyzontu, a na ich ziemiach rozsiadają się wielkie miasta niemieckie, jak: Berlin, Drezno, Lubeka, Hamburg, to tylko dlatego, że Obotryci, Łużyczanie, Pomorzanie i t. d., znajdowali się jeszcze w stanie znacznie niższej kultury i pobici zostali wyższą cywilizacją. Resztki ich jeszcze istnieją wśród rdzennych Niemców i mimo ucisku, zachowały swoją narodowość. Ślązk zostaje przeszło 500 lat w rękach niemieckich, a ludność wiejska jest czysto polską. Do miast nigdy nie mieliśmy pretensji, bo te zawsze tam były zaludnione osadnikami niemieckimi. Co do nas, to rzecz się jeszcze dodatniej przedstawia. My dorównywamy Niemcom pod względem cywilizacji, posiadamy wspaniałą literaturę i historję tysiącletnią. Patrjotyzmu i przywiązania do ziemi rodzinnej, uczą nas nasze matki, a nie szkoły pruskie i rosyjskie. Sto lat tępiono Polaków w Rosji i Prusach, czy jednakże germanizacja i rusyfikacja postąpiła chociaż na jeden krok? Nie, i powiadamy stanowczo — nie. Że część ziemi przeszła w ręce niemieckie i rosyjskie, to nie zmienia istotnego stanu rzeczy, bo obywatelstwo i lud zawsze są polskie, a klasa inteligencji tak się wzmogła, że grozi jej nawet hyperprodukcja. Z temi danemi możemy śmiało patrzeć w przyszłość, gdyż Syberja i Moabit berliński nie ostudzą w nas miłości do kraju, a kilkanaście miljonów Polaków nie tak łatwo można wymazać z liczby narodów.

Na zakończenie możemy dać jedną naukę gazecie *Kreuz-Zeitung*. Jest jeden sposób przywiązania Polaków i zapewnienia ich czynnego udziału i poparcia we wszelkich ważniejszych kwestjach, które dziś są na porządku dziennym w Europie. Sposób ten jest bardzo łatwy i prosty i niech się tylko berlińscy mężowie stanu zapytają o to w Wiedniu, a otrzymają ztamtąd receptę, uśmierzającą z pewnością wszelkie waśnie i nieporozumienia.

A bon entendeur — salut!

Listy Kurjera Polskiego

Poznań 20 marca.

(Kr.) Społeczeństwo nasze przechodzi dziś znowu ciężką kryzys. Nasze dotychczasowe pojęcia o tem, co słuszne i niesłuszne, co się godzi i co się nie godzi, ulegają zmianie radykalnej. Rzecz to ważna, przyznacie mi, owe zachwianie się etycznych zasad, których przecież nie można zmieniać, jak rękawiczek,—w dodatku całemu społeczeństwu, nie jednostkom! Nie potępiam ja stanowczo tej polityki, którą reprezentuje w Berlinie pan Kościelski, bo niechże wskutek lojalnego zachowania się naszego posła, rząd zmieni swój barbarzyński system w naszych szkołach ludowych, gdzie nam dzieci idjocieją i marnieją fizycznie, to pana Kościelskiego nietylko gotowiśmy rozgrzeszyć, ale mu nawet wyrazić naszą wdzięczność! Tak zapatruje się na sprawę większość naszego społeczeństwa...

Tymczasem w rzeczywistości ma sprawa ta swe ciemne i ujemne strony. Nasz lud naszego postępowania ani nie rozumie, ani nie usprawiedliwi, bośmy go przecież uczyli, że tylko trzeba mu wierzyć w sprawiedliwość Bożą, a Prusom nigdy ufać nie można.

Nasz lud uwierzył nie tyle może tym rozumowaniom, faktom i swym własnym oczom... Dziś, kiedy lud polski od Odry do Bałtyku stanął tuż obok nas, kiedy nas wsparł swą potęgą i podał nam dłoń, dziś my go opuszczamy, zstępując z tych wyżyn w dół, właśnie tam, gdzie dawniej stał ów lud, znajdujący się pod wpływem tych, co mu podszeptywali, że król pruski jest jego dobrodziejem..

Nasi posłowie zapatrują się na waszych posłów, którzy potrafili sobie zjednać sympatje kół najwyższych. Przecież daleko ztąd do was, stosunki u was są inne, aniżeli u nas, Koło polskie w Wiedniu ma też inne tradycje za sobą i inne znaczenie. Zresztą nie przesądzajmy przyszłości! Za kilka tygodni, a może najdalej za kilka miesięcy przekonają się nasi posłowie, przekonamy się i my w zyscy, czy ta dobra nasza wola, jakieko wiek uznanie wśród Niemców znajdzie.

Mimo, że żyjemy w takiej niepewności i jakby podczas „zawieszenia broni“ nie zapominamy bynajmniej o obowiązkach narodowych. Przygotowujemy się, o ile nas stać na to, aby godnie uczcić Konstytucję trzeciego maja. Najruchliwsze nasze towarzystwo „Staszyc“ i najpopularniejsze wśród naszego społeczeństwa, postanowiło dzień ten uczcić osobnem wydawnictwem. Myśl szczęśliwa i życzymy jej powodzenia. Będziemy także obchodzili pięćdziesięcioletnią rocznicę istnienia Towarzystwa imienia Marcinkowskiego. Uroczystość ta zapewne podniesie nas na duchu, bo nie ma dziś w całej Wielkopolsce nazwiska więcej sympatycznego nad imię tego męża, którego duch, idee i przykład, oby nam przyświecały jasno, jak najdłużej!

Berlin 19 marca.

Ze źródła, za którego wiarogodność ręczę, dowiedziałem się, że katolicy niemieccy gotują się wskutek inicjatywy księcia biskupa wrocławskiego, ks. dra Koppa, do zaciętej walki z prasą polską na Górnym Śląsku. Ks. Kopp zamierza część kapitałów, jakie odbierze z tak zwanego funduszu obrocznego, przeznaczyć na założenie polskiej gazety, któraby współzawodniczyła z *Katolikiem*, *Nowinami Raciborskiemi* i *Gazetą Opolską*. Organ taki może się stać dosyć niebezpiecznym, bo duchowieństwo niewątpliwie polecać go będzie z kazalnic, występując równocześnie przeciw czytaniu innych, niezależnych dzienników polskich.

Londyn, 18 marca.

Zwycięzca p. Parnella w Kilkenny, sir John Pope Hennessy, jest ultrakonserwatywnym torysem w Anglji, skrajnym radykalistą w kolonjach — a w Irlandji obrał stanowisko dwojakie: wobec katolickiej hierarchji jest stronnikiem partji narodowej, wobec koronnych władz zamku dublińskiego przyznaje się do zasad starego „lojalnego“ whigizmu. Przedewszystkiem, należy on do kategorji ludzi najniewygodniejszych w życiu publicznem: do stałych kandydatów na wszelką posadę, dającą grube dochody — *a placehunter*, — jak się tu mówi. To też był gubernatorem kilku mniejszych kolonij brytańskich, a dziś, po 20 stu latach służby, otrzymuje dożywotnią pensję tysiąca funtów rocznie. Nigdyby się on nie był znalazł na ławie poselskiej raz drugi w życiu, gdyby nie smutna kłótnia irlandzka. Sir John ma więc swe wady — jako obywatel swej ojczyzny; z tego właśnie powodu, nikt go nie bierze na serjo — a szkoda wielka... ze względu na sprawy nasze. Kiedy zasiadał w Izbie po raz pierwszy, między r. 63 i 68 ym, interpelował rząd prawie codziennie w kwestji polskiej, bronił wymownie i bez najmniejszego zastrzeżenia całej idei ostatniego powstania. Wiadomości czerpał wprost w komitecie polskim. Gdy później zwiedzał nasze ziemie, Kraków wyprawił mu sławną owację.

W ciągu następnych lat 20-stu, urzędując w oddalonych kątach świata, sir John nie miał ani swobody, ani czasu, ani też odpowiednich środków do śledzenia przebiegu spraw naszych; zachował z nami łącznik jeden: obrany wiceprezesem tutejszego Towarzystwa przyjaciół Polski, pozostał mu wiernym. Zasiadłszy teraz ponownie w Izbie gmin, przemawia najwięcej w sprawach kolonjalnych i marynarskich — a od czasu do czasu zahacza i o nasze. Uczynił to przed miesiącem i ówczesną interpelację powtórzył wczoraj, z powodu obrad nad budżetem spraw zagranicznych. Sir John wyczytał był w *Timesie* szczegółowy opis znęcania się władz warszawskich nad 46-ciu przestępcami, oskarżonymi o agitację rewolucyjną; zapytał się więc podsekretarza stanu, czy gabinet posiada odnośne informacje i czy zamierza ująć się przed gabinetem petersburskim za „brutalnie uciskanymi Polakami“? Ministerjum odpowiedziało wtedy, że nie było w posiadaniu „urzędowej“ informacji o katowaniu politycznych więźniów w warszawskiej cytadeli. Dzisiaj podsekretarz powtórzył to zdanie i dodał: „Mniemam, że nie powinniśmy mięszać się do wewnętrznych spraw obcych narodów, chyba, że pośrednictwo nasze mogłoby zdać się na co. Doświadczenia roku 63-go nie zachęcą parlamentu do ponownego mięszania się do spraw polskich. Wielu tutejszych mężów stanu pragnęło w roku 63 cim dopomódz Polakom akcją dyplomatyczną, próbowano nawet łącznej akcji kilku mocarstw, lecz wszystkie starania okazały się daremnemi, a Rosja oświadczyła z góry, że nie uznaje prawa mocarstw do interwencji w kwestji polskiej — mimo wiedeńskiego traktatu“. Hennessy zamilkł po tych słowach ministra

Daleko skuteczniejszą była za to również wczorajsza interpelacja p. F. Stevensona, w sprawie bezrządu tureckiego w Armenji. Wiadomo, że konwencja cypryjska między Anglją i Turcją, włożyła na to ostatnie mocarstwo obowiązek zaprowadzenia reform w Azji Mniejszej, a tem samem zniewoliła Anglją do czuwania nad stopniowem wykonywaniem tego obowiązku cywilizacyjnego. Lecz ciągłe doświadczenie wskazuje na bezradność i często rozmyślne niedbalstwo Wysokiej Porty, a ucisk Armeńczyków katolickich przez Kurdów i rosyjskich Czerkiesów, gwałty barbarzyńskie, spełniane coraz częściej na całych osadach, zostały należycie sprawdzone i wywołują okrzyk zgrozy i oburzenia w Europie zachodniej. Następstwem tych gwałtów jest, że z jednej strony katoliccy Armeńczycy opuszczają kraj tłumnie i przenoszą się do Persji, a z drugiej strony zwiększa się napływ Kurdów i Czerkiesów z Kaukazu. Potrzeba koniecznie, aby gubernatorem Armenji był katolik, (domagali się tego liczni posłowie protestanccy w ciągu długich rozpraw wczorajszych), lub przynajmniej człowiek prawy, sumienny i energiczny. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych odpowiedział, że... takiego człowieka nie ma w całem państwie otomańskiem; że pewne reformy zostają przeprowadzane, że większa część wiadomości o gwałtach i bezkarnych zbrodniach nie jest prawdą, że ambasador angielski w Carogrodzie obowiązków swych nie zaniedbuje. Ogromne wrażenie sprawił następujący w Izbie wypadek: poseł Conybeare powiedział w końcu swej mowy, że „Anglja nie ma nawet pojęcia o tem, co się dzieje w głębi azjatyckich prowincyj otomańskich, bo rząd turecki czuwa nad kompletną ich izolacją od świata“. Mówiąc o rządzie tureckim, poseł dodał epitet *unspeakable*, znaczący dosłownie „niepodobny do scharakteryzowania“. W parlamentarnej frazeologji tutejszej, epitetu tego używa się do zdefinjowania osoby lub akcji... najwstrętniejszej. Nie dziw, że podsekretarz, sir James Fergusson, zerwał się z miejsca, jak podpalony i zaprotestował przeciwko tak gwałtownemu wyrażeniu, uwłaczającemu potędze, „będącej w stosunkach przyjacielskich z narodem angielskim i jego monarchinią“. Dziś zaś po południu, lord Salisbury w Izbie parów zaznaczył i ze swej strony, że: „każdy Anglik ubolewać musi nad niepowściągliwością pewnego szlachetnego posła, chcącego niezawodnie wzbudzić nieufność Porty do politycznego względem niej usposobienia Anglji“.

Doczekał się Londyn „teatru wolnego“, a w nim... „Upiorów“ Ibsena! Rozumie się, że sztuka ta nie mogłaby być przedstawioną na żadnej scenie angielskiej, bo choć żaden teatr nie otrzymuje tu rządowej subwencji, lord szambelan jest cenzorem każdego utworu dramatycznego przeznaczonego na wystawienie publiczne. Pewne więc kółko wielbicieli Ibsena wynajęło maleńki teatr Royalty i pod dyrekcją p. Graine'a skupiło kilkunastu drugorzędnych artystów z jedną istotnie dobrą artystką, — wstęp do teatru dało bezpłatnie osobom... specjalnie zaproszonym, uwiadamiając je zarazem, że dobrowolne składki na prawdziwy teatr wolny będą przyjęte z zapałem. Nie wiem, czy „Upiory“ znane są szerszej u nas publiczności, ale zapewnić mogę, że dotąd nie zdarzyło się mi być świadkiem ohydniejszych obnażeń człowieczej anatomji. Rzecz godna podziwu, że większa część widzów w Royalty należała wczoraj do rodzaju pięknego! Któżby się tego spodziewał w Anglji?

Edmund S. Naganowski.

Przegląd ważniejszych ognisk przemysłowych

Fabryka parowa dachówek żłobionych, patentowanych szwajcarskich w Niepołomicach.

Pomimo miljonów, które już w Galicji pożary pochłaniały i pochłaniają, pozostaje dotąd najsłabszą stroną naszego budownictwa, pokrywanie dachów. Zacofanie w tym kierunku jest nie do usprawiedliwienia, bo zbywa mu nawet na zmyśle zachowawczym. Cóż dopiero mówić o jakiejkolwiek ekonomji i oszczędności, która najbłędniej pojmowana, przynosi nieobliczone straty a nawet klęski. A czy u nas dawniej tak było? — Nie, działo się inaczej. Jeszcze dziś można widzieć po kraju szczątki dachów, mianowicie na kościołach, krytych dachówką, która przetrwała 100 i 200 lat. Do produkowania takiej dachówki, znajdujemy się w najkorzystniejszych warunkach.

Gdy w kraju pożary zamieniły się w coroczną plagę, wyszła ustawa, mianowicie dla miast, gdzie materjałem nieogniotrwałym nie wolno dachów pokrywać. Niestety nasz przemysł krajowy i technologja nie umiały skorzystać z tego, co kraj ma pod ręką, lecz rzucono się przeważnie do blachy cynkowej, która ostatecznie może znaleźć zastosowanie tam, gdzie już wszystkie budynki bezwarunkowo są nią pokryte. U nas jednakowoż, gdzie dachy stare gontowe są jeszcze w znacznej części konserwowane, blacha cynkowa a nawet żelazna daje bardzo względne bezpieczeństwo. Jeżeli w końcu zaznaczymy, że fabryki cynkowe blachy produkujące **na zamówienie** najcieńsze i najgorsze gatunki wyłącznie dla Galicji, to nie trudno ocenić, jaką wartość ma ten materjał.

Wprawdzie zaczęto już od lat kilkunastu wyrabiać i u nas dachówki, lecz brano się do tego w całem tego słowa znaczeniu niedołężnie, bez jakiejkolwiek znajomości fachowej, bez znajomości warunków fizyki i chemji, lub też bez odpowiedniego kapitału zakładowego. Niedołęztwo to zbiorowo wystarczało, aby pokrywanie budynków dachówką nie uzyskało zastosowania.

Otóż zaznaczamy nie tylko z przyjemnością, ale i z szczerą radością powstanie w roku 1889, fabryki dachówek żłobionych w Niepołomicach, założonej przez panów: **Homolacsa, Żeleńskiego i Cornauera.** Fabryka ta od pierwszej chwili założenia znajduje się w najnowszych, w praktyce doświadczonych warunkach, odpowiadające wszelkim wymogom technologicznym, a jest tak urządzona, że dziś już produkuje rocznie *3,000.000* doborowej dachówki żłobionej, oprócz cegieł okładzinowych pustych i maszynowych, także inne wyroby w zakres działu keramicznego wchodzące. Fabryka ma do dyspozycji wyborowy materjał surowy. W budynku głównym trzechpiętrowym, objętości 15.000 metrów kubicznych przestrzeni i dwóch budynkach pobocznych dwupiętrowych objętości 12.000 metrów kubicznych, znajdują na stalukach pomieszczenie 200.000 sztuk dachówek surowych, gdzie parą ogrzane powietrze, nasycone w suszarniach wilgocią, za pomocą ekshaustorów, siłą pary pędzonych, bywa odprowadzane. Suszarnia taka działa bez względu na porę roku, umożebniając nieustanną produkcję.

W połączeniu znajduje się budynek, mieszczący motor parowy, o sile 50 koni wraz z parowym kotłem, warstatem kowalskim, ślusarskim i stolarskim, a w sąsiedztwie liczne uboczne maszyny, szopy, oraz budynki na pomieszczenie biur i mieszkania dla urzędników. Już w pierwszym roku zatrudniała fabryka stale zimą i latem około 200 ludzi, co dla okolicy niemal przelu dnionej, jest prawdziwem dobrodziejstwem. Co do wzorów wyrabianych dachówek przyswoiła sobie fabryka najlepszy system szwajcarski, jako najodpowiedniejszy w obec naszych stosunków klimatycznych, t. j. mrozów, wichrów i t. d. Dachówka ta, którąśmy szczegółowo badali, może śmiało współzawodniczyć z produkcją najsłynniejszych fabryk zagranicznych. Jednostajność tychże, jednolite przygotowanie gliny, wypalanie nie może być inaczej nazwane jak wzorowem, które chlubnie świadczy o kierownictwie doświadczonego technologa.

A teraz zaznaczyć musimy rzecz najważniejszą tej produkcji, t. j. cenę dachówek, które bez zaprzeczenia są najtańszym materjałem ogniotrwałym, z którym nawet słoma i gonty nie mogą współzawodniczyć, jeżeli 1 m. □ takiego pokrycia kosztuje 85 centów, wyraźnie *ośmdziesiąt pięć centów*.

Dodajmy jeszcze, że przy zakładaniu fabryki miano na względzie łatwość najtańszej komunikacji, a takową stanowi kolej, dochodząca do samej fabryki i Wisła.

W ten sposób przy użyciu odpowiednich kapitałów powstał nareszcie i w Galicji zakład przemysłowy, mający zupełne prawo zaliczania się do pierwszorzędnych tego rodzaju w Europie.

Pokrywanie taką dachówką wszelkich budynków musiałoby bezwarunkowo obniżyć nasze nieustające coroczne klęski, a obniża już opłatę w Towarzystwach ubezpieczeń. Gdyby Galicja oprócz fabryki w Niepołomicach, posiadała chociaż dwa takie zakłady np. pod Lwowem, gdzie zużyć może torfowiska, a trzeci np. przy linji kolei państwowej, gdzie można by z łatwością użyć, jako opału, odpadków naftowych, zyskałby kraj bardzo znaczne oszczędności, bo nie wyrzucalibyśmy miljonów za nędzną blachę cynkową, a nawet łupek, który także już zaczyna wchodzić w użycie.

W roku bieżącym buduje kraj szkołę tkacką w Krośnie, do której pokrycia użyto, bez względu na oddalenie, dachówki z Niepołomic, która dopiero teraz otwiera oczy nawet najzacofańszym pesymistom, że pokrywanie dachów innym materjałem byłoby co najmniej marnotrawstwem.

VI.

Zakład introligatorski M. Żenczykowskiego w Krakowie.

W dziale rękodzielnictwa zajmuje introligatorstwo bardzo poważne stanowisko, mianowicie w naszym wieku, w którym wydawnictwa drukarskie przybierają coraz większe rozmiary. W wiekach poprzednich, gdy to jeszcze ułatwienia mechaniczne przedstawiały się nader skromnie, introligatorstwo graniczyło już wtenczas niemal z artyzmem i każdy w tym zakresie pracujący, musiał przynajmniej posiadać pojęcie o warunkach piękna. Nastąpił czas upadku introligatorstwa, które jednakowoż obecnie czyni nieustające postępy, a prace te zaliczają się do wytwornych, a więc wymagają odpowiedniego i gruntownego wykształcenia fachowego. U nas dział ten zaczyna się również podnosić, chociaż jeszcze nie odpowiada zadaniu.

Dosyć powiedzieć, że tylko jedna firma introligatorska w Niemczech, Riffarda w Glatwach, czerpie z Polski rocznie 200.000 marek za oprawę książek do nabożeństwa, a cóż dopiero mówić o innych firmach, nie wyłączając paryzkich!

Ten jeden fakt wystarczy, jak dla nas jest pożądane introligatorstwo udoskonalone, jeżeli na półkach księgarskich spotykamy już mnóstwo dzieł wytwornie oprawnych z naszej literatury. Księgarze nasi musieli się do niedawna posiłkować rozmaitemi zagranicznemi zakładami. Otóż jest pocieszającem i budzi otuchę lepszej przyszłości, jeżeli i ta gałęź przemysłu zaczyna zajmować poważne stanowisko. To uznanie należy się przedewszystkiem zakładowi introligatorskiemu p. M. Żenczykowskiego w Krakowie.

Zakład ten powstał w roku 1874, a więc w czasie, gdy się innym w tym kierunku pracującym, nawet nie śniło o udoskonaleniu zawodowem. Pan Ż. oprócz wykształcenia fachowego, nie posiadał żadnych zasobów materjalnych, a jedynym jego kapitałem była pożyczka 500 złr. z Banku galicyjskiego. Usilna, sumienna i wytrwała praca, umożebniła mu postawienie swej introligatorni na tej stopie, że dziś dostaje zamówienia od najpoważniejszych firm księgarskich, a to, co wychodzi z jego pracowni, wytrzymać może współzawodnictwo z najpierwszemi zakładami zagranicznemi. Kto zna ten dział przemysłowy, ten wie o tem bardzo dobrze, że współzawodnictwo takie jest nader trudne, gdyż firmy zagraniczne zaopatrzone w odpowiednie kapitały, pracują ciągle na zniżkę dla obcych krajów, aby tym sposobem utrzymać monopol.

Pan M. Żenczykowski zmuszony jednakowoż walczyć jeszcze z wielu trudnościami, aby swój zakład rozwinąć do tego stopnia, by rzeczywiście postawić silną rogatkę obcym żywiołom, które i na tem polu zabierają nam corocznie bezpowrotne krocie. Nie będziemy tu opisywać szczegółowo zakładu p. Ż., ale uważamy za obowiązek, zwrócenia uwagi naszych komisyj przemysłowych i Wydziału krajowego, by zechciały przekonać się naocznie, że ten zakład zasługuje rzeczywiście na najszczersze poparcie i umożebnienie mu, aby pod każdym względem nie brakło mu sił i środków do rozwoju.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 20 marca.

Pszenica 8.90—9.25, Żyto 6.85—7.25, Jęczmień 6.10 7.—, Owies 6.50—7.—, Groch 10.——12.— Tatarka 7.50—9.—, Proso 6.——7.50, Fasola 9.—12.—, Jagły 11.——14—, Siano —.——2.60, Słoma —.——2.— Koniczyna na pasze za 100 klgr. —.— 2.80, Ziemniaki za hektolitr 1.50—1.70, Jaja za kopę 1.30—1.40, Masło za garniec, 3.50—4.25, Spirytus na 95° tralesa za hektolitr —.——77.—, Okowita na 80° tralesa za hektolitr —.——73.—.

Wiedeń 20 marca.

Targ na płody rolnicze. Płacono stosownie do jakości towaru i terminu dostawy za *pszenicę* 8.21—8.69, *żyto* 6.94—7.69, *owies* 6.53—7.37, *rzepak* 14.30—14.40, *kukurydzę* 6.61—6.62, *olej rzepakowy* 33.—— 33.50, *olej lniany* 33.50—34.— Nasiona olejne 14.55—14.65, makuchy 5.60—6.20 Chmiel galicyjski złr. 105 do 110.

Okowita kontyngentowa 18.25—18.37.

Cukier nierafinowany 15.40 — 16.40, rafinowany w głowach 3?.00—33.00, w kostkach 31.75 do 33.50, miałki 31.75—32.—, pilés 17.00—18.00.

Kawa Santos superior 110—112, Ceylon highrown 137—153, lowgrown 129—135, Jawa 120—124. Portorico 130—138. R. Lave 119—124.

Nafta kaukazka w Trjeście 6.50—6.75, z Fiume w Wiedniu 20.——20.25, amerykańska z Fiume 21.25—21.50, krajowa z Florisdorf *Type blank* 18.50—19.—, przezroczysta 19.50—20.—, z Odergu *white Star* 20.——20.25, *stand white* 19.50—20. , galicyjska *stand white* marka Skrzyńskiego 18.75—19.00, cesarska Skrzyńskiego 21.75 do 22.00, *wh. rose* z Pardubic —.———.—, *st. wh.* —.———.—, *st. wh.* Gartenberg-Schreier 18.75—19.25.

Krochmal. Kartoflany wyborowy 16.50—17.00, mączny 17.00—18.00, prima 15.00—15.50, secunda 14.00—14.50, tertia 7.00—9.00, dextrina biała 22.00 23.00, żółta 23.00—33.00, brunatna 23.00 do 24.00. *Syrop* jasny, krystalizowany 23.00—25.50, biały 24.00, jasno-żółty 20.21 ciemno-żółty 18.19 złr. za 100 kilogr.

Słonina biała 46.——46.50.
Sadło 32.00—33.00.
Tłuszcz wieprzowy 53.50—54.50 złr.

Giełda berlińska.

Berlin 20 marca.

Usposobienie giełdy spokojne. Dyskonto prywatne 3 procent. Akcje kred. 176.—. Disconto-Commandit 209.50. Bank niemiecki 164.—. Stowarzyszenie handlowe 158.37. Bank narodowy 128.12, Bank międzynarodowy 102.—. Bank rosyjski 86.87. Koleje państwowe 108.10. Lombardy 54.87 Akcje galicyjskie 94.10. Kolej warszawsko-wiedeńska 243.75. Kolej południowo-zachodnia 89.87. Koleje niemieckie —. Pożyczka rosyjska z r. 1880 99.00. Pożyczka wschodnia 77.00. Węgierska renta złota 93.—. Banknoty rosyjskie 240.50.

KRONIKA TYGODNIOWA.

przez

IZYDORA.

Mając dziś stanąć przed areopagiem dwudziestu tysięcy szanownych czytelników „*Kurjera Polskiego*“, chciałbym się dobrze zaprezentować, lecz niestety! nie jestem w tem szczęśliwem położeniu (jeśli dowcip mamy porównywać z walką, a temat z koniem), co nieboszczyk Ryszard trzeci, gdy, będąc w tarapatach bitwy, królestwo za wierzchowca obiecywał.

Biedaczysko, gorzej mu się powiodło, żin panu Michałkowi w Chrzanowie, bo i rumaka nie dostał i królestwo stracił, więc ja, nie chcąc spotkać się z jego losem, nie wołam: tematu! tematu! bo zresztą i nic bym za niego dać nie mógł.

A tu jednak, na złość, w minionym tygodniu, wszystko już ucichło: ani wyborów, ani na Radzie żaden z radców-dziennikarzy nie zmasakrował budżetu, po to, by następnie przez radców-niedziennikarzy być zmasakrowanym i walka między Jana a Różaną o mono i bimetalizm się skończyła, a Kraków, w którym dziś nad wszystko i wszystkich wystrzela sprawa marynowania szynek i wędzenia kiełbas, przybiera średniowieczny charakter, czego dowodem „rycerski napad nocny“, o którym szeroko i ze słowem potępienia rozpisała się *N. Reforma*.

Jużto, jeśli kto, to nasi demokraci, nie dadzą sobie dmuchać w kaszę i nie kijem go, to pałką, nie pismem, to słowem, nie słowem, to pięścią, a znajcie nas wy, ciarachy!

U nas tak wszystko rozdzieliło się na dwa stronnictwa, że gdy pytałem — kogo o to pytać należało — kto temu winien, że chodnikowi przed kościołem marjackim dano tak estetyczne i wygodne dla publiczności sztachetki, ten ktoś odpowiedział: To klerykały, panie, parafia powinna a nie chce restaurować wieży — a inny znów, pytany o to samo, objaśnił mnie, że to demokratyczna gmina, wiodąc spór z parafią, tak piękny parkanik nam urządziła. Parafia podobno opierała się na twierdzeniu, że gmina, wytrębując na wieży, korzysta z niej, a tem samem, na swoją własność jej używa, uczony zaś magistrat, z cytatami w dłoni, dowodzi, że już za wolnego m. Krakowa senat orzekł, że wieża należy do kościoła.

Spór jest i wiele hałasu o... nic.

Ja, ze swej strony, muszę ostrzedz parafią, że gdy się będzie upierała przy swojem, to Rada gotowa jeszcze, na wniosek którego z postępowych radców, odłączyć wieżę od kościoła i przenieść ją n. p. na Plac Szczepański. Pan Glikson, podobno, chciałby ją mieć blisko, by, w razie potrzeby, wypożyczyć jej na scenę, w sztuce, gdzie Rynek jest uwidoczniony.

Tymczasem, ze względu, by spadająca cegła nie spotkała się z czaszką przechodnia, dano tak wygodny parkanik.

Że wygodny, to ani słowa; sam widziałem, jak, jakiś liberalny pan Józef, który w dzień swego patrona przeliberalił sobie trochę u Karasia i Harbera, przeszło godzinkę stał, oparty o tak przyjemne deseczki, a zapytany przez miesiącowego rycerza, czego tak długo wystawa, wykpił się od „z podtelegrafu“ twierdzeniem, że należy do towarzystwa upiększenia miasta i opiera się na własnem dziele, dumając nad sprawieniem takiego samego parkaniku na linii A. B., a jemu to jest policjantowi, nic do tego.

Nasz stróż bezpieczeństwa jakoś niebardzo temu dowierzał i byłby zapewne interwiewiował dalej, gdyby uwagi jego nie zwróciła piękna dziewczyna, stojąca na... gzemsie trzeciego piętra kamienicy.

Nie wiem, czy dlatego, że była ładna, czy dlatego, że tak blisko była obłoków, ale gorliwy stójkowy, z miną reportera od wypadków, wydobył pugilares, i, jak się później dowiedziałem, zapisał w nim co następuje: „Rynek głufny, lumer 15, na trzecim pintrze, sluga stajała i okno ścirką myjała, czego nie wolno i co się melduje“.

Nie wiem już, jaki skutek osiągnął ten raport, ale zdaje mi się, że zakaz mycia szyb od ulicy jest targnięciem się na swobody i prawa konstytucji i gdyby który z posłów uczynił z tego powodu interpelacją, poparty głosami młodoczechów, obaliłby z łatwością gabinet Taaffego.

W przeszły piątek w gmachu parlamentu pruskiego, czule, jak ojciec z dziatkami, żegnał się z podwładnymi pan Gossler, tak nam Polakom bardzo drogi. Spłakał się nieborak, aż dwie chustki od nosa zmoczył, mówił, że się na nikogo nie gniewa, że mu przykro, ale trudna rada, że jego *Gemahlin* to prawdziwa niemiecka niewiasta i wśród płaczu obecnych i swego, opuścił fotel ministerjalny.

Podobno pana Gosslera nie wysadził z gabinetu ani pan Koch swą limfą śmiertodajną, ani centrum, tylko Polacy, którzy ciągle nowej ery się spodziewając, rząd we wszystkim popierają. Niebaczni, nie wiedzą, że od Prus czegoś się spodziewać to utopja, a ta jest zawsze niebezpieczną i teraz nomen omen pod Gibraltarem „Utopia“ się utopiła, kilkuset Włochów dając rybkom na święcone. Nie lepszego też święconego doczekali się Sycyljanie w Nowym Orleanie, gdzie zabrali bliższą znajomość z kulą i stryczkiem, lecz, że to jest naród polityczny i oświecony, więc ich kamraci myślą poczęstować Nowo Orleanistów *Maffią*. Nieświadomych pouczam, że *Maffia* jest to potrawa, składająca się z krótkiego pugilału tkwiącego pod piątem żebrem bliźniego. Potrawa to nawskróś narodowa Korsykanów i Sycyljanów, podawaną bywa na wety — przy wyborach może być rozdawaną w większych porcjach.

Do kronik wprowadzam nowość: *Non plus ultra!* Niniejsza szarada jest pierwszą z rzędu szarad, przedstawiających najbardziej znane osobistości Krakowa.

Więc zgadnijcie:

Trzecie z *pierwszem* lubił wino,
Uczą o tem dzieci.
Pierwsze samogłoską ino
Wykrzyknikiem *trzeci*.
Drugie zaimek, *czwarte* końcówka
Litewskich nazwisk czasami —
Gdy złożym *wszystko* dojdziem do słówka
Znanego między warstwami
Wszystkich Krakowian. Mąż to jest dzielny
Żywioł się lęka jego piekielny.

Za rozwiązanie nie przeznacza się nic, zważywszy ogromne wewnętrzne zadowolenie odgadniciela (nowy wyraz).

Pytany, dlaczego każdą kronikę podpisuję inaczej, oświadczam, że urodziłem się na Wszystkich Świętych, więc dużo mając imion, wszystkie pragnę zużytkować.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: śś. Katarzyny, kr. szw. i Boguchwała, biskupa; jutro: św. Wiktorjana, męczennika.

Rocznice. Dnia 22 marca 1609 roku urodziny króla Jana Kazimierza.

Śród strasznego zalania Polski przez Szwedów, Moskali, wiarołomych lenników Prusaków, Rakoczego i Kozactwa, na murach Częstochowy dzielnie powiewał sztandar polski, dzięki głębokiej wierze w opiekę N. Marji Panny, dzięki wytrwałości ks. Kordeckiego. Garstka szlachty wytrzymywała oblężenie 9 tysięcy Szwedów pod jenerałem Millerem. Ta dzielna obrona Częstochowy sprawiła, że naród się ocknął z niemocy. W Wielkopolsce pod Krzysztofem Żegockim, rzuciła się szlachta na Szwedów, w Krakowskiem na czele ruchu stanął Jerzy Lubomirski, wojska pod hetmanami Potockim i Lanckorońskim, wróciły pod rozkazy prawego króla Jana Kazimierza. Na Litwie Gosiewski i poseł Sapieha nabrali odwagi i siły do rozpoczęcia walki na śmierć i życie z najazdem. Nawet ludność włościańska chwytała za broń. Ten ruch w całej Polsce dodawał ducha obrońcom Częstochowy, a oblegającym ją Szwedom odbierał odwagę i niczego nie dokazawszy, *dnia 22 go marca 1656 roku od oblężenia ze wstydem odstąpili.*

Palmowa niedziela. Dziś Kościół rzymsko-katolicki obchodzi w całym świecie pamiątkę trjumfalnego wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy. Wielka ta uroczystość obchodzoną będzie we wszystkich naszych kościołach nadzwyczaj ceremonjalnie; w Katedrze weźmie udział w uroczystości JE. ks. kardynał Dunajewski. Pamiątkę owego trjumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolem, gdzie ten sam lud, który rzucał Zbawicielowi pod nogi palmy i wykrzykiwał „hosanna" a później Go najhaniebniej ukrzyżował, uprzytomnia Kościół przez święcenie palmy i rozdanie takowej pomiędzy duchowieństwo i lud, poczem celebrant w uroczystej procesji wyprowadza wiernych z Kościoła, gdy wewnątrz zostaje tylko jedna osoba z chóru kościelnego, która na trzykrotne przez celebranta uderzenie krzyżem we drzwi, otwiera podwoje kościoła, na znak otwarcia bramy jerozolimskiej. Cały lud z duchowieństwem na czele powraca do kościoła, gdzie się odbywa msza święta, różniąca się od zwykłej mszy, że zamiast Ewangelji, djakon ubrany w albę i stułę intonuje passję św. Mateusza zaczynającą się słowami: „Passio Domini Nostri Jesu Christi" opiewającą całą mękę i śmierć P. Jezusa. Doroczna ta uroczystość podnosi ducha wiernych, a palma święcona przechowywana w domach katolickich, połykaną bywa zwłaszcza przez lud, jako pierwsze święcone.

Pamiątkowe nabożeństwo. Wczoraj, jako w uroczystość św. Benedykta w Podgórzu na Krzemionkach, w kościółku należącym do najstarożytniejszych zabytków przeszłości, odbyła się Msza święta o godzinie ósmej rano. Grono pobożnych w liczbie przeszło 60 osób, zebrało się na to nabożeństwo, które nader miłe i poważne wywarło wrażenie. Skromny, osamotniony kościółek, poczerniałe ściany, brak światła, wszystko to przypominało czasy odległej starożytności, gdy chrześcijanie w pierwszych wiekach naszej ery, wznosili modły w ubogich świątyniach, za które często służyły lasy i pustkowie, jaskinie wśród niedostępnych borów. Poważna i uroczysta cisza potęgowała jeszcze to wrażenie. Warto, aby tak za pomocą składki, bądź z innego źródła restaurowano ten starożytny zabytek z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, który niestety coraz bardziej chyli się ku upadkowi. Wszystkie takie pamiątki z przeszłości, powinny być dla nas drogiemi, nie należałoby więc, aby ten ubogi kościołek miał uledz zupełnej ruinie, tembardziej, że stosunkowo niewielkiemi środkami możnaby temu zapobiedz.

Br. Jorkasch wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Feldmarszałek porucznik Fischer wczoraj rano powrócił z Wiednia.

Koło artystyczno-literackie w Krakowie obchodzi dziś dziesięcioletnią rocznicę swego istnienia. Wieczorem odbędzie się z tego powodu w lokalu Koła zebranie towarzyskie członków.

Wybory do krakowskiej Izby handlowej. Otrzymujemy następującą odezwę: Upraszamy wszystkich PP. Kolegów Wyborców (tak krakowskich jako i z prowincji, działu przemysłowo-rękodzielniczego), do Izby handlowo-przemysłowej, by nikomu głosu nie przyrzekali, lecz karty legitymacyjne albo w cechach składali, albo u siebie starannie przechowali i wstrzymali się z wypełnianiem tychże, aż do ogłoszenia kandydatów przez główny komitet wyborczy w Krakowie. W imieniu tymczasowego komitetu: *Leon Zieleniewski*, przewodniczący; *Stanisław Rehman*, sekretarz; *Wincenty Kornecki*, referent.

Posiedzenie głównego komitetu odbędzie się d. 24 b. m. o godz. 7½, w sali cechu rzeźniczego.

Budowa nowego teatru. Otwarcie ofert dodatkowych na roboty ziemne, murarskie i ciesielskie przy budowie nowego teatru, odbyło się w dniu wczorajszym o godzinie 12-tej w południe, w obecności pp.: Prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, wiceprezydenta Friedleina, radcy miasta Beryngera, dyrektora budownictwa Niedziałkowskiego i inspektora budownictwa Wdowiszewskiego. Po otwarciu ofert, okazało się: 1) p. Mazur odstąpił zupełnie od licytacji; 2) pp. Stryjeński i Rothirsch obstają przy dawnej ofercie; 3) p. Uderski zniżył dawną ofertę o 3½%; 4) p. Miarczyński obstaje przy dodatkowej ofercie wystawionej na sumę 138.446 złr. 63 ct.; 5) p. Stachórski opuszcza z pierwotnej sumy 3% t. j. 4208 złr. 88 ct.; 6) pp. Rausch i Federowicz opuszczają 7% czyli, że obowiązują się wykonać wyż wymienione roboty za 133 741 złr. 42 ct.

Następnie o godzinie 5-tej po południu na odbytej sesji magistratu, w celu przejrzenia wyż wymienionych ofert, postanowiono większością głosów (pp. Miarczyński przeciw 8, Uderski 5 a Stryjeński 2 głosy) przedstawić komisji teatralnej ofertę p. Miarczyńskiego, jako najwięcej odpowiadającą warunkom wymaganym przez komisję budowy nowego teatru.

Z sali odczytowej. W obec licznego, a doborowego grona słuchaczów, przemawiał wczoraj ze zwykłą swadą ks. prałat Chotkowski, w sali posiedzeń Rady miejskiej. Zaznaczywszy na wstępie, że jeszcze starożytni za najstraszniejszą z pomiędzy strasznych rzeczy zagrobowych uważali rzekę Lethę, rzekę zapomnienia, której i późniejsi już chrześcijanie, jak nieśmiertelny Dante, również się lękali, dodał, że niestety pobratymców naszych, współwierców, męczenników z Podlasia przedwcześnie straszliwa mgła zapomnienia okryła. Tę mgłę rozwiewa teraz częściowo prelegent, przedstawiając, jaka niedola przypadła im w udziale. Knut, mord, porwanie, zsyłka „na posielenje", głód fizyczny i moralny, to brak wszelkiej pociechy religijnej w głębokiej Rosji i na Sybirze — to ciosy, które spadały i spadają wciąż na bohaterskich unitów z chełmskiej djecezji.

Odczytawszy wzruszające listy owych wygnańców, zwrócił się Sz. Prelegent z apostrofą do Polek i chrześcijanek, aby nie zapominając o tych nieszczęśliwych, wspierali ich w jedyny, dziś możliwy sposób, urządzając na ich rzecz składki.

Z „Sokoła". W dniu 20 b. m., zebrał się nowo wybrany wydział „Sokoła" w celu ukonstytuowania się. Prezesem przez aklamację wybrano jednogłośnie ponownie, dra Wawrzyńca Stycznia, adwokata; pierwszym wiceprezesem dra Napoleona Cybulskiego, profesora Uniw. Jag.; drugim p. Karola Szurka, radcę sądu wyższego; skarbnikiem p. Michała Koya, adwokata; zastępcą skarbnika p. Jakóba Bałabana, właściciela realności; sekretarzem p. Marjana Jarockiego, inżyniera kolei; zastępcą sekretarza p. Władysł. Talasiewicza, akademika; bibljotekarzem dra Jana Czubka, prof. gimn.; delegatem do grona nauczycielskiego p. Jana Pawlicę, prof. gimn.; gospodarzem ogrodu p. Stanisława Rogowskiego, właściciela realności. Następnie wybrano komisję instrukcyjną (mającą się zająć wypracowaniem instrukcji dla poszczególnych komisyj i funkcjonarjuszów Towarzystwa), szkolną, gospodarczą, lekarską, budżetową, zabawową i mundurową, oraz uzupełniono stałą komisję budowlaną, powołaniem do niej profesor. dra Cybulskiego.

Z Uniwersytetu. Pp. Włodzimierz Krzeczunowicz, rodem z Sambora i Roman Niemiec z Rudny małej w Galicji, otrzymali wczoraj na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Obrazy przeznaczone do wysłania na wystawę berlińską, zostały do czasu wysłania umieszczone w salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Z teatru. Pani Wisłobocka-Piller, której występy gościnne na naszej scenie, cieszyły się ogólnem uznaniem, jak się dowiadujemy, zaangażowaną zostanie na stałe. W obec braku podobnej siły w naszym personelu scenicznym, pani W. będzie wielce pożądanym nabytkiem.

Deszcz padający naprzemian ze śniegiem ułatwił znacznie prace biednym koniom miejskim, gdyż rozpuścił zupełnie pozostały jeszcze gdzieniegdzie śnieg na ulicach miasta. O 11 wieczorem, jednak począł padać na nowo tak gęsty śnieg, iż w ciągu pół godziny pokrył ziemię białym kobiercem, na kilka centymetrów grubym. Trzeba więc będzie kalosze wydobyć...

Otwarcie pracowni. P. Mieczysław Sakowski, artysta-rzeźbiarz, znany z kilku udatnych portretów, wystawionych w Towarzystwie Sztuk pięknych, objął pracownię po p. Lewandowskim, znajdującą się w Rynku kleparskim pod l. 7.

Nowy zakład fotograficzny. W tych dniach mieliśmy sposobność zwiedzić nowo otworzony zakład fotograficzny p. Kornela Błoniewskiego, przy ulicy Podwale. Fotografje wykończone artystycznie rzec można, dają gwarancję, iż młody właściciel z podjętego zobowiązania sumiennie wywiązać się potrafi. Widzieliśmy kilka z małych formatów wykończonych większych fotografij, które uderzają nadzwyczajnem podobieństwem rysów. Można to zawdzięczyć najnowszym aparatom, które posiada pan Błoniewski. Powodzenia i poparcia szczerze mu życzyć należy.

Mieszkańcy ulicy Długiej użalają się, że w żadnym z okolicznych sklepów nie mogą otrzymać znaczków pocztowych, po które posyłać muszą do Rynku głównego.

Most kolejowy na Grzegórzkach otrzymał nową rynnę, która odtąd skutecznie zapobiegać będzie ściekowi niezbyt czystej wody, powstałej z roztopów lub deszczu, na głowy przechodniów.

Do Ameryki wybrało się znowu 7 osób z Rzckowic, powiatu tarnowskiego, których chciał przeprowadzić potajemnie przez granicę za stosównem wynagrodzeniem Józef Lis, rewertent z Ameryki. Emigrantów przyaresztowała policja za przekroczenie ustawy wojskowej, oraz z powodu braku legitymacyj i odpowiednich funduszów na podróż. Lisa zaś odstawiono do sądu karnego za zbrodnię oszustwa.

Na nowy sposób wyzysku wziął się niejaki Michał Drozd, który wyłudzając świadectwa szpitalne od osób opuszczających szpitale, potem udawał się z temi w towarzystwie żony do Arcybractwa miłosierdzia i innych dobroczynnych zakładów, wypraszając w ten sposób zapomogi z funduszów przeznaczonych dla prawdziwie biednych i nieszczęśliwych. Pomysłowego oszusta aresztowano i odstawiono do sądu.

Amator różnych stajennych rekwizytów, jak lejc, chomąt i kół od wozów, został przytrzymany w osobie, Szymona Locha, rodem z Brzeskiej Woli i odstawiony do sądu karnego.

Przedmioty znalezione w tutejszej policji złożono: a) żelazną miarę metryczną, którą w d. 10 b. m. znaleziono rano na Stradomiu; b) kalosz, znaleziony w d. 8 b. m. rano na ulicy św. Tomasza; c) duplikat książeczki wypłat gminy Kłokoczyna, znaleziony w d. 10 b. m. na małym Rynku; d) scyzoryk, który Józef Tabor, wyrobnik, znalazł w d. 10 b. m na Podbrzeziu; e) zaproszenie do Rady nadzorczej Towarzystwa oficjalistów prywatnych, oraz kartę wolnej jazdy koleją, na imię Rudolfa S., które Jacenty Polas znalazł w d. 10 b. m. na ulicy Kolejowej; f) portfel z kilkoma reńskiemi i notatkami, na imię p. Rajmunda K., które Marja Dębińska, posługaczka, znalazła w d. 15 b. m. wieczorem w mleczarni przy placu Wszystkich Świętych; g) zegarek złoty, z łańcuszkiem złotym, który Józef Schnelz, szeregowiec 56 pułku piechoty znalazł w d. 15 b. m. popołudniu, na tutejszym dworcu kolejowym; h) pugilares z kilkudziesięcioma centami i z kartką rosyjską, który w d. 17 b. m. znalazła w ogrodzie Barbara Przeworska, służąca.

Dzieci nieszczęśliwego mechanika Grula, pozostającego w szpitalu obłąkanych, znajdują się bez wszelkich środków do życia u Ludwiki Łatkiewicz, zamieszkałej przy ul. Mikołajskiej l. 26. Znając zacne i szlachetne serca naszych Czytelników, nie wątpimy ani na chwilę, że pospieszą z dalszą pomocą tym opłakania godnym istotom.

Redaktor naszego pisma złożył na ten cel ponownie 5 złr., dzieci ze Zborówka 50 ct.

Teatr.

Mentor, komedja w 3-ch aktach Jana Aleksandra hr. Fredry (wznowienie). Benefis pani Wolskiej.

Po ojcu odziedziczył hr. Fredro, syn, dowcip, ciętość w rozwoju scenerji, lekkość humoru, ale nie dostaje mu ojcowskiej siły w tworzeniu charakterów, w używaniu ich komizmem; nie dostaje mu cierpliwości, czy obserwacji dostatecznej do zachowania w komedji należytej wymierności. Chwyta na gorącym uczynku jakąś postać aktualną, bierze ją z życia i robi z niej komedję. A, że jedna postać komedji nie stworzy, dobiera inne według wymogów fabuły, ale te inne zostają mniej więcej na drugim planie, służąc za medja tej jednej wybranej figurze. Ztąd się bierze, iż w utworach Fredry syna, jak na obrazkach Schalkena, jak w oświetleniu Rembrandtowskiem, widać aż do najmniejszych drobiazgów wykończony szczegół głównej roli, gdy inne, epizodycznie z całością związane, niekiedy nawet szkicowem traktowaniem rażą.

A jednak te utwory ogromny mają urok, zawsze powodzenie, i bądź co bądź nadają autorowi stanowisko śród komedjopisarzy pierwszorzędne. Przyczynę tego zna każdy, kto we Fredrę syna się wsłucha. Oto wszystko w tych utworach swojskie, nasze, z rodzimej gleby, a nie ma tam żółci, nie ma uległości dla tych lub owych sfer, czy to w kasie teatralnej się klasyfikujących, czy w życiu. To też przedstawiony wczoraj *na benefis pani Wolskiej „Mentor"*, chociaż znany oddawna, znany szeroko, musiał ubawić i ubawił, mimo, że tempo przedstawienia nie szło zbyt raźno.

Wyglądało tak wczoraj na scenie, jakby artyści postem byli zbyt zmęczeni. P. Sobiesław ratował sytuację i dlatego może właśnie, tu i owdzie (akt I, scena powzięcia planu; akt II, scena z Wandą przed pocałunkiem) wymknęło się trochę przesady, szarży. Ale, jeżeliby nawet tak było, to dobra intencja ten grzech maże, zwłaszcza, że całość roli była świetna. P. Sobiesław poszedł własną drogą i stworzył postać zupełnie po myśli autora, a według tego modelu, jaki w życiu naszem istotnie w tych sferach spotkać można, z których fabuła wysnuta. Niech wybaczy p. Werner, którego talent i zasługi wysoko cenimy, że pułkownik wydał się nam o pożyczonej werwie, o pożyczonym humorze, co także i o ciociach powiedziećby można, gdyby nie to, że p. Wojnowska pełna poświęcenia nie szczędzi charakteryzacji, dając u siebie pierwszeństwo artystce przed kobietą. P. Konopka nie mógł rozwinąć humoru, boć mu tego rola nie pozwalała, ale za to wlał w tę rolę i talent i pracę i postawił ją na równi z rolą Władysława.

Miła, inteligentna, myśląca artystka pani Piller-Wisłobocka, była dziś może za wiele skłonną do zabarwienia roli Jadwigi naiwnością. Pani Żelazowskiej Wanda, z roli stosunkowo małej, wyrosła w pierwszorzędną. Pani Żelazowska posiada tę właściwość, cechującą prawdziwych artystów scenicznych, że n i e g r a roli, ale ją p r z e d s t a w i a, ztąd też prawda w jej kreacjach, życie i siła.

Benefisantkę przyjęto oklaskami, które wyrażały uznanie wieloletniej pracy, szacunek dla artystki i cześć dla kobiety. Za mała to, za monotonna rola Rozamundy, by pani Wolska mogła była rozwinąć w całej pełni swój talent.

Nie zwykliśmy artystów naszych traktować jak amatorów, którym pisze się tylko... komplementa. Zdaje nam się, że to artystom ubliża, więc wolimy z całą szczerością podpisać to, co płynie z przekonania.

Deszcz uporczywy, czas przedświąteczny sprawiły to, że sala nie była tak pełną, jakby w innych warunkach na benefisie pani Wolskiej niezawodnie się zapełniła.

Aha! Sufler niekiedy za głośno się odzywał, bo kwestje się rwały, djalog rozsypywał, artystom groziło zasypanie.

Czesław Pieniążek.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO:

W niedzielę 22 b. m.: Po raz czternasty: *Klub kawalerów*, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

We wtorek 24 b. m.: Po raz piąty: *Teść*, komedja w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego i Adolfa Abrahamowicza. — (Ostatnie przedstawienie przed świętami).

Telegramy.

(*Otrzymane wczoraj wieczorem.*)

Berlin 21 marca. Dzienniki wolnomyślne upierają się przy swem twierdzeniu, że kwota 350.000 marek, której cesarz Wilhelm udzielił ministrowi Boetticherowi podjętą została z funduszu welfickiego.

Berlin 21 marca. Dziennik *Hamburger Reform* donosi, że cesarz Wilhelm i książę Bismarck w najbliższym czasie będą u hrabiego Waldersee na obiedzie.

Hamburg 21 marca. Z Chili donoszą, że rząd uzbraja statki kupieckie, aby stawić czoło tak zwanym rewolucjonistom, czyli zwolennikom senatu, po których stronie stanęła marynarka wojenna.

Genewa 21 marca. Delegowani robotników, należących do stowarzyszeń robotniczych, postanowili święto robotników obchodzić w niedzielę, dnia 3-go maja.

Rzym 21 marca. Na posiedzeniu Izby poselskiej oświadczył minister wojny, że co do Afryki, należy trzymać się polityki umiarkowanej, która nakazuje utrzymywać stan obecny bez kompromitowania przyszłości.

Otrzymane dziś rano.

Lwów 22 marca. Na wniosek p. Wolfartha uchwaliło zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, że uznając w zasadzie potrzebę uregulowania pensyj dyrekcji, poleca komisji rewizyjnej wypracowanie odpowiedniego projektu, celem przedłożenia go następnemu zgromadzeniu. Na to oświadczył dyrektor p. Dembowski, że sprawy tego rodzaju załatwiano zwykle odrazu stanowczo na poufnem posiedzeniu i prosił o wyłączenie z dyskusji jego osoby. Ponieważ do tego oświadczenia przyłączyła się cała dyrekcja, reasumowano uchwałę, a p Wolfarth wniosek swój cofnął. Sprawę obchodu 50-letniej rocznicy założenia Tow. powierzono dyrekcji do decyzji.

Lwów 22 marca. Nad Przemyślanami i Bukaczowcami zerwała się wśród grzmotu i błyskawicy chmura gradowa.

Wiedeń 22 marca. Pogrzeb generała Clam Gallas odbył się bardzo wspaniale.

Wiedeń 22 marca. Sprawa traktatu handlowego z Niemcami rozstrzygnie się w tych dniach.

Wiedeń 22 marca. Wczoraj przed południem odbyła się konferencja klubu Hohenwartha, na którą przybyło około 20 posłów. Rezultat obrad ogłoszono w osobnym komunikacie. Przewodniczył obradom wiceprezydent klubu centrum, poseł Fuchs. Okazało się, że między posłami klubu Hohenwartha i centrum istnieje zupełne porozumienie. Zgodzono się więc na wspólną akcję.

Praga 22 marca. Duchowieństwo djecezji śladkowskiej na Morawie przesłało Riegerowi życzenia, z powodu jego audjencji u Papieża i wyraziło nadzieję, że uda się przywrócić czeskiemu narodowi pokój i zgodę.

Praga 22 marca. Niektóre wpływowe osoby starają się o usunięcie p. Vaszatego z klubu młodoczeskiego.

Berno morawskie 22 marca. Prezes tutejszej Izby handlowej poseł Gomperz zostanie w najbliższym czasie powołany do Izby panów.

Berno morawskie 22 marca. Odbyła się tu narada czeskich mężów zaufania, którzy uchwalili, aby czescy posłowie postępowali solidarnie a co do stanowiska wobec innych stronnictw wypowiedziano zdanie, że należy czekać.

Grac 22 marca. Wiec katolików styryjskich trwać będzie od 2 do 4 lipca b. r.

Zara 22 marca. W komisji najwyżej opodatkowanych wybrano posłem do Rady państwa autonomistę, p. Horda.

Budapeszt 27 marca. *Magyar Hirlap* w numerze wczorajszym donosi, że nadżupan hr. Gabrjel Bethlen stanowczo zostanie usunięty z urzędu, wskutek agitacji Rumunów i Sasów siedmiogrodzkich. Następca hr. Bethlena przecież ma być tak samo, jak on usposobiony.

Budapeszt 22 marca. Studenci uniwersytetu urządzili demonstrację antyrumuńską. Spalono publicznie na ulicy dzienniki rumuńskie i memorjał, ogłoszony przez Rumunów w sprawie ochronek dla dzieci.

Berlin 22 marca. Cesarz uda się w najbliższym czasie do Altony, w odwiedziny do hr. Waldersee. Wiadomości, że przy tej sposobności spotka się z ks. Bismarckiem, nikt tu nie uważa za prawdziwe.

Minister skarbu. dr. Miquel zachorował na influenzę.

Berlin 22 marca. Cesarz odwiedził wczoraj przed południem wiceprezesa gabinetu p. Boetichera.

Petersburg 22 marca. Wielki książę Paweł Aleksandrowicz, brat cara, został zamianowany właścicielem 631 pułku austro-węgierskiej piechoty, który do tej pory nosił imię króla holenderskiego.

Paryż 22 marca. Wskutek narady z ministrem sprawiedliwości, cofnął Déroulède swą interpelację w sprawie kroków, jakie przedsięwzięto przeciw członkom ligi patrjotycznej.

Paryż 22 marca. Tutejsza Rada gminna uchwali prawdopodobnie, że dzień 1 maja ma być wolny od pracy. Komisja Rady już się oświadczyła za takim wnioskiem.

Bruksela 22 marca. Potwierdza się wiadomość, że obecność króla Leopolda w Londynie, jest w związku z układami ajentów państwa Kongo z ajentami kompanij brytyjskich. Niepomyślnego rezultatu rokowań króla z lordem Salisburym, nie potrzeba się obawiać.

Genewa 22 marca. Znany chrześcijańsko-socjalny pastor i były kaznodzieja nadworny p. Stoecker z Berlina, miał tu wykład, podczas którego socjalni demokraci wywoływali nieporządki.

Rzym 22 marca. Katolickie dzienniki umieściły breve papieskie, wystósowane do stronnictwa centrum z pochwałami dla Windthorsta i z wezwaniem, aby stronnictwo w zgodzie i jedności postępowało wytkniętemi przez zmarłego polityka drogami.

Rzym 22 marca. Odbyło się tu wczoraj nabożeństwo żałobne za Windhorsta.

Rzym 22 marca. W Izbie toczyły się w dalszym ciągu obrady budżetowe. Deputowany Vacnelli interpelował ministra wyznań i oświaty, w sprawie jego polityki wobec Watykanu, zarzucając mu, że postępuje sobie samowolnie. Deputowany Bonghi bronił ministra i protestował przeciw „wywłóczeniu na porządek dzienny kwestji religijnej, bo byłaby to jezuicka tyranja". W Izbie wywołały wywody dep. Bonghiego wielki niepokój.

Rzym 22 marca. W dyskusji nad budżetem zwracał minister skarbu uwagę na proponowane oszczędności. Crispi ostrzegał przed zaprowadzeniem nowych karabinów, ponieważ mogłaby wojna wybuchnąć jeszcze w ciągu roku bieżącego. Prezes gabinetu, p. Rudini, bronił polityki kościelnej rządu a zwracał uwagę na 45 miljonowe oszczędności, zaprowadzone w budżecie, który Izba w końcu przyjęła 192 głosami przeciw 32.

Londyn 22 marca. Z Buenos Ayres donoszą, że kandydat na prezydenta, jenerał Mitre, obecny prezydent Pellegrini i jenerał Roca, odbyli konferencję, na której zupełnie się porozumieli.

Przebieg subskrypcji na pożyczkę narodową, bardzo jest pomyślny. W kołach finansowych istnieje przecież obawa, czy w porę zostaną wykupione ceduły prowincjonalne, bo zdaje się, że w zapasie znajdzie się tylko 25% gotówki.

Londyn 22 marca. Mimo urzędowego zaprzeczenia trwa *Times* przy swem twierdzeniu, że Wielka księżna Sergjuszowa nie przechodzi na prawosławie dobrowolnie, tylko wskutek moralnego nacisku, natury bardzo brutalnej.

Wiedeń 22 marca. Akcje kredytowe 311·62. Länderbank 219·60. Renta 105·75. Renta majowa 92·92.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.

Odprawa p. Gallowi.

Celem uzupełnienia odprawy danej w numerze 75 *Kurjera Polskiego*, przez Zarząd „Lutni" p. Janowi Gallowi, niemniej dla wykazania niesłychanej śmiałości, z jaką ten pan, rozdający w recenzjach swoich patenta na talent i wiedzę, bije maczugą w każdą myśl wyższą, skoro ta koło niego zaledwie głowę podniesie, uważamy za obowiązek oświadczyć, że pan Gall nietylko z posady dyrygenta Towarzystwa muzycznego we Lwowie, ustąpić był zmuszonym, ale także z „Lutni" lwowskiej jako członek nieużyteczny i szkodliwy wykreślonym został.

Podpisano: Kilku Członków niegdyś „Lutni" lwowskiej, obecnie krakowskiej.

Wobec powyższej relacji, Zarząd Towarzystwa „Lutnia" widzi się spowodowanym odmówić panu Gallowi stanowczo zaszczytu do dalszego z nim polemizowania.

(1205) Z zarządu Tow. muzycznego „Lutnia."

C. k. uprzywilejowana kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

XXXVII. (Zwyczajne)

ZGROMADZENIE WALNE AKCJONARJUSZÓW

cesarsko królewskiej uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się

w sobotę dnia 23-go maja 1891 roku o godzinie 10-tej przed południem w Wiedniu,

w sali Stowarzyszenia austrjackich Inżynierów i Architektów

I, Eschenbachgasse Nr 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z roku 1890.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Uchwała co do przychodu z roku 1890.
4. Wybór Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z roku 1891.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem Zgromadzeniu należy złożyć akcye (§§. 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 24. kwietnia r. b. włącznie w **Wiedniu:** w kasie Towarzystwa, c. k. uprzyw. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we **Lwowie:** w Filii c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprzyw. gal. akcyjnym Banku hipotecznym; w **Krakowie:** w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w **Berlinie:** w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichrödera, w Dyrekcyi Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp. i w kantorze Richtera et Comp.; w **Wrocławiu:** w Szląskiej spółce bankowej; w **Lipsku:** w Powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w **Hamburgu:** w kantorze pp. L. Behrens i synów, i północno- niemieckim banku; w **Frankfurcie n. M.:** w kantorze pp. M. A. Rotszyldów i synów, w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli, i kantorze braci Bethman; w **Monachium:** w kantorze Merck, Finck et Comp.; w **Stutgardzie:** w Wirtemberskim Zakładzie bankowym ongi Pflaum et Comp.; w **Karlsruhe:** w kantorze Veit L. Homburger.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 21 marca 1891 r.

1199 (1-1)

Rada zawiadowcza.

KAROL GRAF
W KRAKOWIE
przy ulicy św. Gertrudy. L. 14.
PRACOWNIA



WAG

DZIESIĘTNYCH.

Przyjmuje **wszelkie reperacje** w zakres ten wchodzące.
Ceny umiarkowane.
1196 (1-6).



100 ZŁR. płatne we Wiedniu. Za każde robactwo, szczury, polne i domowe myszy, krety, karakony, pluskwy itd., które po jednorazowem użyciu nowo wynalezionego c. k. uprz. preparatu w domu lub w polu znajdować się jeszcze będzie. Najlepiej sprowadzać za gotówkę lub za pobraniem pocztowem wprost z chem. laboratorjum we Wiedniu III. Bezk. Boerhavegasse Nr. 7; tamże również wszelkie chemikalia i recepty wykonuje się. 1159(2-50)



Anastazy Holik
zegarmistrz
w Krakowie, Szewska, 7
poleca Szanownej Publiczności swój
SKŁAD
zegarów i zegarków
wszelkiego rodzaju
z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuzkich.

Przyjmuje także wszelkie naprawy i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzeniu mu roboty. 1187(2-?2)

Ceny zegarków:

złotych	. . od złr. 25	do 300
srebrnych	. od złr. 8	do 50
niklowych	. od złr. 5	do 20

Szkatułki grające melodje polskie najstowniejsze na podarki, znadują się na składzie.

Osoba

w średnim wieku poszukuje miejsca za pannę bonę lub do towarzystwa starszej osoby w miejscu lub na prowincji.

Adres M. H. Ul. Florjańska Nr. 21 2 piętro od tyłu. 119?(2 3)

Magazyn

Henryka Schwarza

w Krakowie, Grodzka 13,

otrzymawszy **wielki wybór nowości** wiosennych i letnich poleca:

Materje na suknie wełniane, bawełniane i jedwabne

MATERJE NA OKRYCIA i PŁASZCZE

Gotowe paletoty, zarzutki, płaszcze od deszczu i kurzu, bluzki, chustki, pledy, kołdry, kapy, firanki, dywany.

Płótna, szyrtyngi, stołową bieliznę, ręczniki, chustki do nosa, pończochy, skarpetki i t. p.

116?(2-8)

Ceny umiarkowane. Próbki i cenniki na żądanie franco.

Ulica Grodzka, L. 9, I piętro, w Krakowie.

FILIA WIEDEŃSKA

HEILMANNA KOHNA I SYNÓW

z Wiednia

zaopatrzoną została na sezon jesienny

w wielki wybór

UBRAŃ MĘZKICH I DZIECINNYCH

po cenach fabrycznych a mianowie

Ubrania maryuarkowe od 14 złr.	Angliki z kamizelką . od 20 złr.
Ubrania żakietowe . . od 23 złr.	Paltoty zimowe . . . . od 18 złr.
Ubrania salon. i frak. od 25 złr.	Menżykow . . . . od 15 złr.

Futerka, płaszcze deszczowe, szlafroki, bondy do podróży, wielki wybór spodni, kamizelek jedwabnych i pikowych po najtańszych cenach.

Ubrania dziecinne najnowszego fasonu.

Składy nasze:

w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka, 9, w Przemyślu, we Lwowie, w Czerniowcach, w Biały (w Bielsku), w Opawie i Pilźnie.

Aby uniknąć pomyłek uprasza się o zapamiętanie nazwiska firmy i numeru domu, w którym magazyn się w Krakowie znajduje.

Z szacunkiem
Heilmann Kohn i Synowie.
w Krakowie, ul. Grodzka, L. 9, I piętro.

1084(55-?)

Ważnem i nieodzownem dla przemysłu i rolnictwa jest

CARBOLINEUM

jako aprobowany środek ochronny przeciwko gniciu drzewa wszelkiego rodzaju, belek, tarcic, werend, płotów, narzędzi rolniczych, wag, urządzeń stajennych i t. d. Carbolineum ochrania wskutek swych własności przeciw gnilnych drzew trwale i służy zarazem jako najpewniejsza prezerwatywa przeciwko grzybkowi, robactwu i próchnieniu.

Prawdziwe i niesfałszowane dostać można tylko w fabrykach przetworów chemicznych w Türmitz Wiedeń II. Scherrergasse 14/IV.

Paczka pocztowa 5 klo po 1 złr. 60 cnt. franco każda stacja pocztowa. Cenniki i prospekty gratis i franco. Jako specjalność poleca się kreolinę, surowy kwas karbolowy, wapno karbolowe, proszek desynfekcyjny karbolowy, siarczan żelaza w dowolnych ilościach jako najlepsze środki ochronne przeciwko chorobom zakaźnym. 1125(2 10)

BANK ROLNICZY we LWOWIE

przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona w najlepszych jakościach, ze zbioru 1890 roku, w miarę zapasów, jakoto na:

kukurudzę pastewną „Pignoletto", Koński ząb węgierski i oryginalny amerykański „Virginia", buraki pastewne oryginalne i krajowej produkcji, dalej: koniczynę czerwoną, białą i szwedzką, lucernę, rajgras, tymotkę, łubin, wykę, i t. p. 11?8 (1-1)

CENY FABRYCZNE — GWARANCJA 10 LETNIA — SPRZEDAŻ NA RATY.

WYNAJEM

SKŁAD FORTEPIANÓW
B. Gabryelskiej
KRAKÓW RYNEK KRZYSZTOFORY.

ZAMIANA 1189(1-2)

NOWE FORTEPIANY OD 300 ZŁR. NOWE PIANINA OD 250 ZŁR.

!!Bardzo ważne!!

Drożdże prasowane

z najpierwszej i najlepszej w Europie fabryki

MAUTNERA I SYNA W WIEDNIU

przychodzą codzień świeże do Krakowa wyłącznie do handlu **Jana Nagla** przy głównym rynku, jako do głównego składu, dla zachodniej Galicji. 1183(2-2)

Tenże handel poleca również prawdziwe tureckie **śliwki i powidła,** oraz wszelkie inne świeże towary kolonjalne.

MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH
i
KONFEKCYJ DAMSKICH
Ignacego Sobolewskiego
W KRAKOWIE
otrzymał w wielkim wyborze wszelkie
nowości na suknie
oraz
materyały na okrycia i płaszczyki
i poleca takowe 1176(1 ?)
po cenach umiarkowanych.
Próbki na żądanie opłatnie

Sadzonki prawdziwych ananasowych **TRUSKAWEK** dużych, bardzo wonnych i rodzących raz na wiosnę, drugi raz pod jesień, dostać można **po 4 ct. sztuka w handlu Knorecka przy ul. Florjańskiej 23.** 1201 (1-5)

Józef Zygmuntowski

autoryzowany 1086(1-10)

Geometra cywilny

otworzył kancelarję w Krakowie, ulica Sławkowska 10 **naprzeciw Grand Hotelu.**

Poważna przestroga
dla osób nieposiadających dotąd polic!

Czy to celem zaciągnięcia **pożyczki,** czy zabezpieczenia losu rodziny **(gdyż polica to samo znaczy, co gotówka),** czy dla obdłużonych **właścicieli domów i realności** posiadanie policy jest **nadzwyczaj pożyteczne,** ponieważ w razie ewentualnego nagłego zgonu przez wypłatę z ubezpieczenia przypadającego kapitału, pozostający przy życiu dziedziczą np. takową realność **bez długu;** dla nowożeńców polica **ważna** ze względu **zupełnego** zabezpieczenia losu, tak małżonków, jak dzieci; wreszcie użytą być może jako **kaucja** lub **depozyt** i przy **współkach,** jako wzajemna gwarancja.

Polica ubezpieczenia na życie jest we wszystkich wypadkach najpewniejszem, najoszczędniejszem i najlepszem ugruntowaniem przyszłości, i z tego względu stawiać ją należy wyżej, niż książeczki wszystkich Kas Oszczędności.

W jaki sposób uzyskać można najdogodniej i najłatwiej podobną policę, poutnie informuje ustnie i pisemnie **pod dyskrecją i bezpłatnie: Nadinsp. Asekuracji: Klein Wiedeń II. Obere Donaustrasse 59. Godziny przyjęcia od 3—5 po południu. Objaśnienia bezpłatnie** we wszystkich sprawach kredytu hipotecznego i osobistego. 871(18 25)

JĄKANIE

Prospekt nowej metody leczenia gratis Direktor Prestiny Wien Getreidemarkt 15. X. 1172(5-5)

PIWO

z ekstraktem słodowym

wyrobu 1030(9-?)

KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO
Aptekarza w Krakowie,

polecone przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie na wniosek komisji przemysłowej tegoż Towarzystwa, pismem z dnia 24. Kwietnia 1889, L. 338.

Sposób użycia: Dorosłe osoby używać mogą w razie kaszlu, kataru, płuc i żołądka, oraz w razie osłabienia, po małej szklaneczce przed południem, przed wieczorem oraz idąc na spoczynek.

Cena flaszki 36 centów.



Słynne płótna korczyńskie półbielone sztuka od 10 do 22 złr. a **webowe bielone** od 15 do 60 złr. **bieliznę stołową i chusteczki webowe i batystowe** tuzin od 2 złr. do 12 złr. poleca:

pierwsza krajowa fabryka tkacka
Stowarz. zarejestr. z ogran. poręką.
w Korczynie koło Krosna
uprasza więc o łaskawe względy z poważaniem DYREKCJA.

Główny skład:
Kraków, ulica Sławkowska Nr. 1. Dom sp. Helclowej.
1060(1?-20)

INSERATY (anonse) po cenach redakcyjnych

i ogłoszenia do plakatowania

przyjmuje i ekspedyjuje natychmiast

CENTRALNE BIÓRO OGŁOSZEŃ

Lwów, Koprenika l. II. 106?(? 5-?)

Wydawnictwo Księgarni
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

wychodząca w zeszytach miesięcznych o 10 ark. druku

(rocznie 120 arkuszy, czyli 1920 stron)

w zeszycie kwietniowym rozpocznie druk następujących dzieł:

STEFAN CZARNIECKI, powieść historyczna, przez Michała Czajkowskiego. 12??(1-6)
MOJE WSPOMNIENIA, Aleks. Jełowickiego.
PAMIĘTNIK Filipa Lichockiego, prezydenta miasta Krakowa z roku 1794.

Prenumerata roczna wynosi w Krakowie 4 złr., z przesyłką pocztową 4 złr. 60 cnt., kwartalna 1 złr. i 1 złr. 15 cnt.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU i SALETRY.



GŁÓWNY MAGAZYN BRONI

i wszelkich przyborów myśliwskich

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, Rynek gł. l. 12

poleca 1200 (1—11).

BROŃ MYŚLIWSKĄ

z pierwszorzędnych fabryk angielskich, amerykańskich, francuskich i belgijskich.

Jedyny Skład na całą Galicję

Strzelb angielskich systemu „Hammerles"

z fabryki „JAMES" w Birmingham i innych oryginalnych Stucców amerykańskich i rewolwerów firmy „Colt Fire Arms Company Limited" Hartford.

STUCCÓW „EXPRESS"

z fabryki Hartley & Grahaw w Nowym Jorku.

Repetjerek 6-cio strzałowych amerykańskich

z fabryki Winchester Repeating Arms Co New-Jork.

STRZELB IGLICOWYCH

systemu Teschnera i Dreysego.

Strzelb „Diana" H. Pieper w Liège

po cenach fabrycznych.

PATRONY ORYGINALNE ANGIELSKIE z fabryki Eley Brothers. — PATRONY PIORUNOWE „SPECIAL" Teschnera, Dreysego i inne. — WSZELKIE PRZYBORY MYŚLIWSKIE trąbki, laski, krzesła, torby na patrony, przybory do szermierki i podróży, wyroby gal. skórzane, śrót angielski, twardośrut we wszystkich numerach.

Najsłynniejsze brzytwy szwajcarskie „Lecoultre".

OGNIE SZTUCZNE SALONOWE I OGRODOWE.



MARYACELSKIE

krople żołądkowe

wyrabiane w aptece pod aniołem stróżem **C. BRADY** w Kromieryżu (Morawa) od dawna używany i znany środek leczniczy, działający pobudzająco i wzmacniająco na żołądek przy **przeszkodach w trawieniu.**

Tylko prawdziwe są zaopatrzone obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 c., podwójnej 70 c.

Części składowe są podane.

W aptekach do nabycia.

Zarząd dóbr Obłaźnice

o p. Nowesioło koło Stryja wysyła **Masło** świeże niesolone w 4 kilogr. paczkach po **4** złr. 70 cnt franko Kraków i okolice.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PANSTWOWE

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
6·15 rano	(pociąg mięszany Nr. 7) z Krakowa (kolej Karola Ludwika).	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(pociąg mięszany Nr. 354) z Podgórza-Płaszowa	
6·50 „	(pociąg mięszany Nr. 354) z Podgórza-Bonarki	
9·— rano	(pociąg mięszany Nr. 2433) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca Zwardoni, Bielska, Wiednia, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9.37 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Płaszowa	
9.59 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Bonarki	
2·05 popoł.	(pociąg mięszany Nr. 2435) z Krakowa (kolej Północna)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Płaszowa	
3.01 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Bonarki	
6·55 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 2431) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32 „	(pociąg osobowy Nr. 318) z Podgórza-Płaszowa	
7.55 „	(pociąg osobowy Nr. 318) Z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·42 rano	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·56 „	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(pociąg mięszany Nr. 2432) do Krakowa (kolej Północna)	
6·30 „	(pociąg osobowy Nr. 6) do Krakowa (kolej Karola Ludwika)	
10·19 rano	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza Bonarki	z Wiednia Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(pociąg mięszany Nr. 2434) do Krakowa (kolej Północna)	
3·47 popoł.	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza.
4·03 „	(pociąg mięszany Nr. 2438) do Krakowa (kolej Północna)	
4·13 „	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
3.47 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima
9.06 „	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(pociąg pospieszny Nr. 2) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	

Odjazd z Tarnowa:

4·46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9·54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osob. Nr. 4?3) z Orłowa, N. Sącza, Stryja Chyrowa.
7·40 wiecz. (poc. osob. Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów.

1024(53-?)

KAROL CZAPLICKI, jubiler, Plac Marjacki l. l. pod Murzynami. Poleca towary złote i srebr., oraz machińskie srebr. Christofla na składzie.

Wydawca i redaktor naczelny: Józef Orłowski Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki